STRON 8

CENA 15,— zł

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 43 (168)

POZNAŃ 31 października 1948 r.

„POSTANOWIENIE O ZACHODNICH GRANICACH POLSKI ZOSTAŁO POWZIĘTE NA KONFERENCJI TRZECH MOCARSTW W BERLINIE. NA PODSTAWIE ŻĄDAŃ POLSKI, ZWIĄZEK RADZIECKI NIEJEDNOKROTNIE OŚWIADCZAŁ, ŻE UWAŻA ŻĄDANIA POLSKI ZA SŁUSZNE I SPRAWIEDLIWE".

STALIN

SOJUSZ POLSKO-RADZIECKI

w perspektywie Ziem Odzyskanych

Koncepcja sojuszu polsko-radzieckiego i sojuszów z państwami słowiańskimi jest konkretną i uznaną w Polsce koncepcją polityczną. Dowody słuszności i żywotności sojuszu ze Związkiem Radzieckim znajdujemy w Polsce na każdym kroku i we wszystkich dziedzinach życia. Przede wszystkim jednak znajdujemy je na Ziemiach Odzyskanych i na naszej granicy zachodniej. Dzisiaj wiemy już wszyscy, że przesądzenie granicy na Odrze—Nysie Łużyckiej zawdzięczamy Związkowi Radzieckiemu. Na konferencji poczdamskiej w lipcu 1945 roku Generalissimus Stalin postawił to zagadnienie w sposób stanowczy i przekonał pozostałe dwa mocarstwa — Stany Zjednoczone i Anglię. Dzięki takiej postawie Związku Radzieckiego uchwała w sprawie zachodniej granicy Polski przyjęta została w Poczdamie jednomyślnie przez wszystkie trzy mocarstwa, a później uznana też przez Francję. Stanowisko zajęte przez delegację radziecką na konferencji poczdamskiej w sprawie granicy Polski dobitnie ilustruje przyjacielski stosunek Związku Radzieckiego do Polski i przypomina przemówienie Generalissimusa Stalina, wygłoszone w czerwcu 1945 r. W przemówieniu tym zawarty był m. in. taki zwrot pod adresem Polaków. „Nie chcemy, abyście nam wierzyli na słowo. Nikomu nie wolno wierzyć na słowo. Fakty i czyny niech dowiodą stosunku Związku Radzieckiego do Polski i według nich powinny się układać nasze wzajemne stosunki. W polityce trzeba opierać wiarę tylko na faktach".

Zgodnie z taką wytyczną Generalissimusa Stalina, stanowisko Związku Radzieckiego odnośnie zachodniej granicy Polski jest jednoznaczne. Kierownicy polityki radzieckiej przy każdej okazji nie tylko manifestują to stanowisko, lecz nadto udzielają Polsce skutecznej pomocy przeciwko wszelkim atakom dyplomatycznym na tym odcinku. Po konferencji poczdamskiej odbyła się niezliczona ilość innych konferencji międzynarodowych, na których politycy radzieccy zawsze dążyli do odparcia wszystkich ataków, skierowanych przeciwko tym granicom. Punktem kulminacyjnym tych konferencji jest niewątpliwie warszawska narada dziewięciu państw demokracji ludowej ze Związkiem Radzieckim i Polską na czele. Komunikat ogłoszony po tej naradzie stwierdza wyraźnie w czwartym punkcie:

„Polityka prowadzona przez mocarstwa okupacyjne w zachodnich strefach Niemiec jest zachętą dla niemieckich elementów rewizjonistycznych. One ze swej strony prowadzą kampanię przeciw przyjętym na konferencji jałtańskiej i poczdamskiej uchwałom odnośnie demokratyzacji i demilitaryzacji Niemiec oraz ich zobowiązań w sprawie wynagrodzenia strat wyrządzonych przez agresję niemiecką, jak również przeciwko znanym uchwałom o przesiedleniu ludności niemieckiej, z próbami wykorzystania tej ludności w celach wrogich sąsiednim państwom. Kampania niemieckich elementów rewizjonistycznych jest w szczególności wymierzona przeciwko granicy polsko-niemieckiej nad Odrą i Nysą zachodnią, będącą granicą niewzruszoną, granicą pokoju..."

Komunikat warszawski z 24 czerwca 1948 roku jest jednym z najważniejszych dokumentów w polityce międzynarodowej po drugiej wojnie światowej. Polityka Związku Radzieckiego nie omieszkała i w tym dokumencie jeszcze raz w sposób stanowczy podkreślić praw polskich do granicy na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku.

Patrząc z tej perspektywy na sojusz polsko-radziecki, trzeba stwierdzić, że stanowi on fakt, którego niezbędność zadokumentowała historia ostatnich lat. Należy dodać — niezbędność dla pokoju światowego.

Ten wniosek stanowi równocześnie odpowiedź na pytanie, jakiej konkretnej koncepcji politycznej zawdzięcza Polska swój powrót na Ziemie Odzyskane? Odpowiedź brzmi: — tą konkretną koncepcją polityczną jest sojusz Polski ze Związkiem Radzieckim, tą koncepcją jest oparcie się o sojusz ze wszystkimi krajami demokracji ludowej. Polityka polskiego obozu demokracji ludowej tym się różni od innych polskich programów politycznych, że powrót na Ziemie Odzyskane postawiony w niej został jako zadanie do natychmiastowej realizacji, jako ściśle określone zagadnienie polityczne.

Bezinteresowna pomoc Związku Radzieckiego w pierwszym okresie powojennym, korzystne umowy gospodarcze zawierane w miarę stabilizacji stosunków i postępów w odbudowie kraju — wszystko to mówi, że sojusz ze Związkiem Radzieckim jest nie tylko warunkiem powrotu Polski na Ziemie Odzyskane, ale ponadto jest on gwarancją szybkiego zagospodarowania i utrwalenia polskości tych ziem na zawsze. Dlatego miesiąc pogłębienia przyjaźni polsko-radzieckiej jest równocześnie miesiącem jeszcze jednego rachunku sumienia w naszej pracy na Ziemiach Odzyskanych i powzięcia jeszcze jednego postanowienia, aby tej pracy oddać wszystkie nasze siły.

Andrzej Porębski

JÓZEF BARANOWSKI

Mogiła żołnierza

Ktoś nad mogiłą w chwastach rdzawych
Wzniósł krzyż drewniany —
Prószą szelestem dawnych wspomnień,
Liście zbłąkane.

Ktoś na nim wyrył słowa smutku
Nocą sczerniałą —
Tu kiedyś nawałnica przeszła
Burzą dojrzałą.

Tu grzmiały działa wrogich armat,
Tu śmierć zbierała
Obfite swoje żniwobranie,
Tu dojrzewała.

W zachodnich ziemiach — Polska Twoja
W liści ulewie
Zamilkły Wasze serca zuchwałe
W krwawym pośpiewie.

Nikt tutaj świateł nie zapali,
Kwiatów nie złoży
W listopadowym zmierzchu gasną
Odblaski zorzy...

Duch czynów Twoich — żołnierski patrol
Dzisiaj przyklęknął
Przed Twoją mogiłą — liście rozsypał
Krwawiącą ręką.

Liście, jak serce Polski Zwycięskiej,
W której tętniło
Twe serce dzielne, które straż trzyma
Nad Twą mogiłą.

TYDZIEŃ ZIEM ŚLĄSKICH

IV Tydzień Ziem Śląskich otwarty zostanie w dniu 31. XII. br. o godz. 10 w Domu Kultury w Katowicach wielką uroczystością wręczenia sztandaru Okręgowego Polskiego Związku Zachodniego.

Po uroczystości złożone zostaną wieńce przy ul. Armii Czerwonej oraz przy pomniku Bohaterów Armii Czerwonej na pl. Wolności.

Sztandar ufundowany został przez społeczeństwo województwa śląsko-dąbrowskiego, doceniającego działalność Polskiego Związku Zachodniego, który walczy o jednolity charakter ziem śląskich, o zwartość ideologiczną społeczeństwa na zasadach sprawiedliwości społecznej, o utrwalenie w opinii społeczeństwa podstaw nierozerwalności sojuszu ze Związkiem Radzieckim, będącym potężnym gwarantem pokoju, wolności i postępu.

W dniu otwarcia IV. Tygodnia Ziem Śląskich tj. 31. X. br. w godzinach popołudniowych obradować będzie w Katowicach w sali Domu Kultury Walny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Zachodniego z terenu województwa śląsko-dąbrowskiego.

Zjazd będzie bilansem rocznej działalności Polskiego Związku Zachodniego na naszym terenie i dokona przeglądu dotychczasowych osiągnięć, wytyczy nowy plan pracy oraz nakreśli zasadnicze wytyczne ideologii Polskiego Związku Zachodniego w powiązaniu z reformami i przebudową wewnętrzno-polityczną kraju.

Zjazd Okręgowy ma na celu dokonanie najwłaściwszych dróg, zmierzających do całkowitego zespolenia mas pracujących miast i wsi w walce o podstawy gospodarcze i społeczne ustroju demokratycznego Polski Ludowej oraz do wzmożenia czujności w sprawie nienaruszalności naszych granic zachodnich w ścisłym sojuszu ze Związkiem Radzieckim.

Odbudowa domu mieszkalnego dla robotników zakładów skórzanych w Taganrogu nad Morzem Azowskim

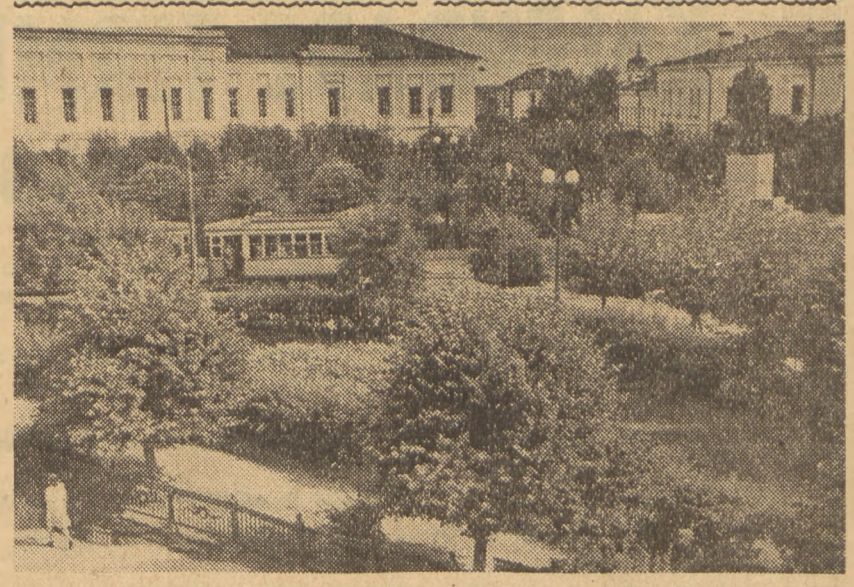

W mieście Kalininie jest dużo zieleni
Na zdjęciu: skwer na placu Lenina.

Krytycy w krajach zachodnich podnoszą często fakt małej znajomości klasyków literatury światowej wśród tamtejszej publiczności. Rozchwytuje ona tzw. bestsellery amerykańskie, powieści, których wartość jest równie sensacyjna co nietrwała, romanse bulwarowe, detektywistyczne, literaturę wagonową. Doprowadza to do zastraszającego upadku kultury estetycznej i zepsucia smaku. Nic dziwnego przeto, że ogółowi czytelników tamtejszych Puszkin, Balzak, Cervantes, Flaubert, Dante i Szekspir wydają się nudni. Do ich gustów dostosowują się wydawcy, którzy uważają wydanie dzieł klasyków literatury za przedsięwzięcie „nierentowne".

Zupełnie przeciwny obraz przedstawia produkcja wydawnicza Związku Radzieckiego. Stworzył on niezwykle sprzyjające warunki dla pełnego rozwoju pewnego bardzo ciekawego rysu kultury rosyjskiej: jej zaciekawienia dla wszystkich postępowych dzieł ducha ludzkiego. Jak pisze krytyk radziecki B. C. Czernjak, twórczość encyklopedystów, pisma Diderota, Woltera, Monteskjusza i Rousseau'a śledzono uważnie w Rosji już w wieku XVIII. Już w owym czasie przetłumaczono je i wydrukowano w języku rosyjskim. Dzieła socjalistów utopijnych nigdzie może nie znalazły takiego echa jak w Rosji, gdzie ujrzały światło dzienne mimo wielkich trudności stawianych przez cenzurę. Największą dumą kultury rosyjskiej jest, że pierwsze w ogóle na świecie tłumaczenie na język obcy dzieła Karola Marxa „Kapitał" ukazało się w Rosji.

Nie tylko jednak dzieła ideologiczne Zachodu budziły w Rosji wielkie zainteresowanie, lecz również zagraniczna twórczość artystyczna. Dzieła Balzaka i Jerzego Sand ukazały się w pierwszej połowie XIX wieku we wszystkich czasopismach rosyjskich, a poezja Heinego znalazła w Rosji drugą ojczyznę. Teoria Zoli o romansie naturalistycznym spotkała się z większym zrozumieniem w Rosji aniżeli nawet w samej Francji. Mało kto wie, że autor „Nany" mógł po raz pierwszy sformułować swoje stanowisko teoretyczne — właśnie w pewnym czasopiśmie rosyjskim.

Rzecz jasna, że przed Rewolucją Październikową zagraniczna literatura klasyczna dostępna była tylko szczupłej grupie intelektualistów. Sytuacja uległa radykalnej zmianie po Rewolucji. Olbrzymie, milionowe masy, pługiem oświaty i kultury dotąd nieprzeorane, miały dzięki niej dostęp otwarty do świata myśli i piękna.

ALEKSANDER ROGALSKI

Arcydzieła literatury powszechnej
w Związku Radzieckim

Dla zobrazowania ogromu przewrotu w tym względzie wystarczy przypomnieć, że gdy w przededniu pierwszej wojny światowej było w Rosji carskiej zaledwie 8 milionów uczniów szkolnych, to na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej uczęszczało do szkół w Związku Radzieckim trzydzieści jeden milionów dzieci. Liczba zaś studentów podwyższyła się w czasie od upadku caratu pięciokrotnie i wynosi obecnie 670 000. Wśród setek milionów książek, które musiano drukować dla zaspokojenia głodu słowa drukowanego, odczuwanego przez nowe socjalistyczne społeczeństwo, znalazły się również dzieła klasyków literatury rosyjskiej i światowej.

Trzeba od razu powiedzieć, że władze radzieckie z miejsca położyły na akcji przekładowej akcent szczególnie silny. Linie sowieckiej polityki kulturalnej wytyczył Lenin. Podkreślał on niejednokrotnie, że nie można socjalizmu zbudować, nie opanowawszy wpierw kultury przeszłości, że nowe społeczeństwo musi krytycznie przetrawić bogate kulturalne dziedzictwo, pozostawione przez minione formy społeczne. „Marksizm — pisał Lenin — nie odrzucił zupełnie najwartościowszych osiągnięć okresu mieszczańskiego, lecz przeciwnie — przyswoił sobie i przerobił wszystko, co było wartościowe w przeszło dwutysiącletnim rozwoju myśli ludzkiej i ludzkiej kultury." (XXV, str. 510).

Te słowa Lenina odnieść można do całego Związku Radzieckiego. Ukazały się w nim przekłady dzieł nie tylko współczesnej literatury zachodnio-europejskiej, jak np. Anatola France'a, ale — i to przede wszystkim — także jej najpiękniejsze i najzawilsze, najtrudniej dostępne dla dzisiejszego czytelnika arcydzieła. Do tego w wielu wypadkach, nie jednorazowe ale kilkakrotne, coraz lepsze tłumaczenia. Najbardziej wymowny jest pod tym względem rewelacyjny przekład „Boskiej komedii" Dantego, dokonany przez poetę Łozińskiego. Dwie ostatnie części tego przekładu wyszły w czasie wojny i krótko po jej zakończeniu.

Trudno wprost sobie wyobrazić rzecz tak karkołomną i tak zdawałoby się beznadziejną, jak przekład „Boskiej komedii" i do tego na nowoczesny język rosyjski. Genialny ten poemat pisany jest tercynami, które stanowią niezmiernie rzadką formę wersyfikacyjną w poezji rosyjskiej. Posiada on szczególną formę rymów: np. rymują się w nim zawsze słowa „Chrystus" i „Bóg", każda pieśń kończy się słowem „gwiazda", a wierszy liczy poemat 15 000. Jakże zaś bardziej jeszcze skomplikowany jest język „Boskiej komedii"! Występuje w nim uroczysty, archaiczny język kościelny i żywa potoczna mowa ludu włoskiego, duch średniowiecza, a zarazem duch nowych czasów. Tragiczny patos splata się z wylewami liryzmu, zawiła symbolika i alegoryczność z obrazami realistycznymi. Nielada odwagi, no a przede wszystkim talentu potrzeba, by podjąć się przekładu takiego dzieła. I gdy we Francji zrezygnowano z tłumaczenia poetyckiego „Boskiej komedii" i postanowiono tylko wydać dosłowne tłumaczenie prozą, ponieważ przeszczepienie jej na grunt obcego języka uznano tam za zadanie niewykonalne, zadanie to rozwiązał w sposób doskonały poeta radziecki Łoziński.

Oto, co pisze o jego osiągnięciu wspomniany już pisarz radziecki Czernjak: „W pełnym blasku wystąpiły uczoność i talent Łozińskiego w jego przekładzie Dantego. Sławne dzieło ukazało się w całej wspaniałości swych dawnych barw oczom czytelników rosyjskich. Dźwięczny metal tercyn dantejskich posiada równą wagę i równie silne budzi wrażenie w języku rosyjskim jak w oryginale." Profesor Fjodorow zaś wyraził w sposób następujący swą pochwałę sukcesu wielkiego tłumacza: „Praca Łozińskiego równa się drugim narodzinom oryginału, wyposażonego w środki mowy rosyjskiej. Jest to tryumf słowa, tryumf sztuki poetyckiej. Praca poety i tłumacza stała się tu pomnikiem naszych czasów, wyrażającym bogactwo i wielostronność naszej wielkiej kultury."

Nic więc dziwnego, że za przekład Dantego spotkał Łozińskiego największy zaszczyt, jaki jest w ogóle dostępny dla pisarza radzieckiego: otrzymał nagrodę Stalina.

Łoziński nie stanowi jednak wyjątku. Niedawno rząd radziecki odznaczył wybitnego pisarza S. Marszaka, który przełożył na język rosyjski m. in. sonety Szekspira, poezje Roberta Burnsa i wiele ballad ludowych. O przekładzie „Opowieści z Canterbury" Chaucera, dokonanym przez I. Kaszkina i O. Rumera powiedział pewien znakomity angielski historyk literatury, że takiej pracy nie znajdzie się więcej w żadnym języku europejskim. Wyróżnił się też wśród tłumaczy radzieckich Borys Pasternak swymi przekładami Hamleta, Otella, Romea i Julii, Antoniusza i Kleopatry Szekspira. W nawiasie można zauważyć, że wyrazem żywej troski czynników kulturalnych w Związku Radzieckim o doskonałość tłumaczeń jest m. in. fakt, iż od czasu Rewolucji Październikowej wyszły tam cztery przekłady „Hamleta" i trzy przekłady poematu Heinego „Niemcy — baśń zimowa". Świadomość znaczenia dobrych przekładów klasyków ujawniła się już w pierwszych dniach istnienia Związku. Założono wydawnictwo „Literatura światowa", którego prowadzenie powierzono największemu pisarzowi radzieckiemu M. Gorkiemu na dowód, że rząd radziecki traktuje sprawę dostarczenia milionowym masom właściwych przekładów literatury obcej jako problem o najwyższej doniosłości. Gorkij zabrał się z właściwą sobie energią do dzieła i opracował nie tylko rozległy plan wydawniczy, ale zajął się również jego realizacją, co nie było rzeczą łatwą z uwagi na niesłychane trudności materialne, z jakimi zmagać się musiał Związek Radziecki w pierwszych latach swego istnienia. Zorganizowany przez Gorkiego sztab pisarzy i uczonych wypracował podstawy radzieckiego stylu przekładowego, zaopatrzył prawie każde dzieło w komentarze i wstępy objaśniające, często nawet w charakterystyki autorów, ich biografie i w analizę ich dzieł, co było niezbędne z powodu wielkiej odrębności warunków kulturalnych, politycznych i gospodarczych, w jakich dane arcydzieła powstawały, i co domagało się naświetleń, udostępniających je nowemu socjalistycznemu społeczeństwu.

Jakie wyniki i jakie rozmiary osiągnęła ta rozległa akcja przekładowa? Kilka cyfr i zestawień da może o niej pewne wyobrażenie.

Tak więc w latach od powstania Związku Radzieckiego do drugiej wojny światowej wyszło w Związku 169,2 milionów książek zachodnio-europejskich klasyków, z tego 65 milionów książek autorów angielskich i amerykańskich, 47 milionów francuskich i 27,6 milionów niemieckich. Jaki rozmach osiągnęło to dzieło przyswajania dla społeczeństwa radzieckiego dorobku twórczego zagranicy, o tym wnosić można z następującego porównania: W ciągu trzydziestu lat poprzedzających Rewolucję Październikową ukazały się w Rosji Carskiej dzieła Cervantesa w nakładzie 153 000 egz., Szekspira — 733 000 egz., Balzaka — 114 000 egz., Goethego — 311 000 egz., Heinego — 136 000 egz. W ciągu trzydziestu zaś lat istnienia Związku Radzieckiego nakłady tych samych autorów wynosiły: Cervantesa 650 000 egz., Szekspira 1 611 000 egz., Balzaka 2 015 000 egz., Goethego 590 000 egz., Heinego 1 265 000 egz.

Astronomiczne te liczby ilustrują jednocześnie skalę awansu oświatowego, jaki przyniosła ludom rosyjskim Rewolucja Październikowa.

Turystyka w Związku Radzieckim
na nowych drogach rozwoju

Powojenna turystyka w Związku Radzieckim przechodzi okres wspaniałego rozwoju. Jak donosi moskiewski dziennik „Prawda", na terenie ZSRR znajdują się 42 wielkie centralne domy turystyczne, zdolne do przyjmowania przez cały rok masowych wycieczek. Domy te spełniają rolę głównych ośrodków turystycznych i posiadają do dyspozycji własne nowoczesne środki lokomocji dla uczestników wycieczek. Specjalne autokary wożą turystów w dużym promieniu od centrów turystycznych.

W bieżącym roku przewiduje się organizację łącznie ponad 20 wielkich wypraw turystycznych o charakterze zespołowym. Szczególnym zainteresowaniem cieszyła się wycieczka prowadząca przez Azerbejdżan i Gruzję od Baku po Batum. Wielki wzrost ruchu turystycznego zanotowano wśród mieszkańców Moskwy, Leningradu i innych centrów ZSRR. Zakłady przemysłowe organizują masowe wycieczki turystyczno-krajoznawcze na tereny leżące często w dużej odległości od miast.

SKŁADAJAC OFIARĘ NA P. C. K. RATUJESZ SAM SIEBIE

Nakładem **Polskiego Związku Zachodniego** ukazał się w sprzedaży

KALENDARZ TERMINOWY

na r. 1949

Kalendarz zawiera cenne wiadomości historyczne i gospodarcze o odzyskanych Ziemiach Zachodnich

Cena zł 80,—

Czysty dochód z Kalendarza przeznacza się na cele społeczne i kulturalne Ziem Zachodnich

W każdym biurze i w każdym domu winien się znaleźć **KALENDARZ TERMINOWY PZZ!**

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH PLACÓWKACH PZZ. W CAŁEJ POLSCE
Zamówienia kierować do wojewódzkich Zarządów Okręgowych PZZ.

Szkoły muzyczne
w Związku Radzieckim

W Związku Radzieckim istnieją 4 rodzaje szkół muzycznych: 1) siedmioletnie muzyczne szkoły dziecięce, 2) 10-letnie muzyczne szkoły dziecięce, 3) średnie szkoły muzyczne, 4) wyższe szkoły muzyczne — konserwatoria.

Szkoły 7-letnie nie przygotowują zawodowych muzyków. Ich celem jest wzbudzenie w uczniach zainteresowań muzyką oraz danie początkowego wykształcenia muzycznego.

Według statystyki z 1945 r. — 7-letnich szkół dziecięcych było 326, w których uczyło się ponad 45 tys. uczniów

10-letnie szkoły muzyczne znajdują się przy wszystkich konserwatoriach. Ich zadaniem jest przygotowanie nowego narybku do konserwatoriów. Dziecko przychodzące do takiej szkoły pobiera wykształcenie ogólne obok muzycznego. Dziesięciolatek według statystyki w 1945 r. było 14 — uczniów 3 560.

Szkoła średnia muzyczna ma na celu przygotowanie muzyków zawodowych: nauczycieli szkół dziecięcych, kierowników chórów szkolnych, członków orkiestr. Szkoły te mają wydziały: wokalny, fortepianowy, smyczkowy, instrumentów dętych, instrumentów ludowych i dyrygencki, niektóre nadto — teoretyczno-kompozytorski. Kurs nauki 4 lata. Ilość w 1945 r. — 93 z 11 552 uczniami.

Czynnych wyższych szkół muzycznych, czyli konserwatoriów jest w ZSRR 21, studiujących — 4000.

Wszystkich szkół muzycznych — 454 z 64 000 uczniów i studentów.

Zgon Prymasa Polski
Ks. Kardynała Augusta Hlonda

W piątek dnia 22 października o godz. 10.30 zmarł w szpitalu Sióstr Elżbietanek w Warszawie Prymas Polski, kardynał prezbiter Kościoła Rzymskiego, Legat Stolicy Apostolskiej, Metropolita Gnieźnieński i Warszawski, Arcybiskup Gnieźnieński i Warszawski — ks. dr Kardynał August Hlond.

Po operacji wyrostka robaczkowego, którą przeszedł Kardynał Hlond 13 października, wywiązało się powikłane zapalenie płuc. Pomimo starannej opieki lekarskiej oraz transfuzji krwi, nastąpił zgon.

Zwłoki Kardynała spoczęły w myśl ostatniego życzenia w katedrze św. Jana w Warszawie.

*

August Hlond urodził się 5 lipca 1881 roku w Brzęckowicach na Śląsku. Jako 12-letni chłopiec udaje się August Hlond do Turynu, gdzie kształci się w Zakładzie Salezjanów, a jako 16-letni młodzieniec składa śluby zakonne. W roku 1900 ukończył Gregorianum i z dyplomem doktora filozofii wrócił do kraju.

W roku 1905 otrzymuje święcenia kapłańskie i pracuje odtąd jako wykładowca w Zakładzie Ks. Salezjanów w Oświęcimiu, w Krakowie, Przemyślu, potem obejmuje stanowisko dyrektora Zakładów Salezjańskich w Wiedniu, wreszcie rządy nad prowincją zakonną na obszarach Austrii, Węgier i Niemiec.

W roku 1922 obejmuje ks. August Hlond administrację apostolską na Śląsku. W dniu 3 stycznia 1926 roku dostaje ks. August Hlond mitrę biskupią i od 24 czerwca 1926 roku, po śmierci kardynała Dalbora, mianowany zostaje arcybiskupem Gniezna i Poznania, a tym samym Prymasem Polski. W rok później Papież Pius XI mianuje Go kardynałem.

Z początkiem wojny wyjeżdża kardynał Hlond do Rzymu, a w przeddzień wybuchu wojny francusko-włoskiej do Lourdes.

Do kraju wraca ks. kardynał Hlond 2 lipca 1945 r. Po paru miesiącach opuszcza diecezję poznańską, aby objąć warszawską, zachowuje jednak arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Do Warszawy przybył 30 maja 1946 r.

*

Z powodu zgonu Prymasa Polski ks. Arcybiskupa Augusta Hlonda, premier Józef Cyrankiewicz wystosował następującą depeszę:

Jego Eminencja Książę Kardynał Adam, Stefan Sapieha — Kraków.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego współczucia z powodu zgonu Prymasa Polski, ks dra Kardynała Augusta Hlonda, arcybiskupa metropolity gnieźnieńskiego i warszawskiego.

(—) Józef Cyrankiewicz
Prezes Rady Ministrów

Piękne wyniki współzawodnictwa pracy
w zielonogórskiej „Polskiej Wełnie"

Rok 1946

Czerwiec — zwózka maszyn i montaż.

Lipiec — pierwsze 1000 m produkcji materiałów odzieżowych

Sierpień — 2000 m produkcji materiałów odzieżowych.

Grudzień — 15 000 m produkcji materiałów odzieżowych.

Rok 1947

Lipiec — produkcja wzrosła do 57 tysięcy m.

Sierpień — Dyrekcja „Polskiej Wełny" zameldowała min. Mincowi, że zadanie, postawione na Drugim Zjeździe Przemysłowym we Wrocławiu zostało wykonane. Produkcja osiągnęła 60 000 m miesięcznie. „Polska Wełna" w Zielonej Górze stała się sztandarowym zakładem Polskiego Przemysłu Włókienniczego.

Rok 1948

„Polska Wełna" największą fabryką materiałów odzieżowych w Polsce.

Oto etapy jakimi kroczyły Polskie Zakłady Przemysłu Włókienniczego „Polska Wełna". Cyfry zamieszczone na wstępie są wspaniałą ilustracją, dającą pojęcie o ogromie dokonanej pracy.

Nie żałuję, że zwiedziłem ogromne hale fabryczne. Tam właśnie, wśród zwariowanego tańca cewek i czółen, wśród lśniących, rozbieganych pasów transmisyjnych i głuchego pomruku folusz, poznałem w niewielu godzinach sens i radość twórczej pracy polskiego robotnika.

W skromnym gabinecie dyrekora administracyjnego zaczynam zbiór materiałów do reportażu. Z daleka dochodzi szum maszyn, którym rozbrzmiewa cała fabryka.

„WILKI" PRZY ROBOCIE

Sympatyczny przewodnik prowadzi mnie do magazynu. Podstawowym surowcem produkcji materiałów odzieżowych jest wełna, której olbrzymie zwały piętrzą się aż pod sufit. W zależności od procentu jaki zawierać powinien materiał, dodaje się wełny wtórnej uzyskiwanej ze szmat, oraz argonę. Ten ostatni surowiec wytwarzany jest z celulozy. Wełna i szmaty — to w dużej mierze import z zagranicy.

Gdy magazyn odda próbki surowców, które nadeszły do laboratorium, zaczyna się praca. Różni uczeni w HO^2, CO_3 i innych „kabalistycznych" znakach chemicznych ustalają skład procentowy surowców partii materiału jaki ma być wkrótce produkowany. „Recepta" przez nich wystawiona idzie do fabryki. Następnie składanie mieszanki. Do tego celu służy specjalna maszyna zwana „wilkiem". „Groźna" jej nazwa wzięła swój rodowód z najeżonych metalowymi kłami wałków, które mieszają dokładnie poszczególne składniki.

Dalsza wędrówka surówki, bo taką nazwę nosi mieszanka, odbywa się drogą powietrzną, a raczej nie tyle drogą ile powietrzem, poprzez plątaninę rur — do specjalnych komór. Na długim szeregu drzwi widnieją tajemnicze napisy, pozwalające zorientować się pracownikom o własnościach surówki, znajdującej się w komorze

SNUJ SIĘ, SNUJ WRZECIONO — WIJ SIĘ DŁUGA NIĆ...

W następnej hali, pod której szklanym dachem rozłożyły się wygodnie dziesiątki maszyn, śpiewających motorami pieśń o młodym, a krzepnącym w sile, polskim przemyśle włókienniczym, zaczyna się nowy, a raczej pierwszy etap realnej produkcji. W „objęcia" dziesiątków walców, szczotek itp. przejmuje surówkę zespół zgrzebiarski, składający się z trzech maszyn. Powoli dostrzec można, jak różnokolorowa mieszanka zamienia się w bezbarwną kompozycję składników, której grube, miękkie pasmo przechodzi do trzeciej z kolei maszyny. Ta ostatnia z zespołu, zmechanizowana prząśniczka wyprodukuje nić wprawdzie nieskręconą, zwaną językiem fachowców — niedoprzędem. Spoglądam na maszynę: gdy długi szereg cewek pęcznieje nieskręconą nicią, przychodzi mi na myśl umuzyczniona przez Moniuszkę „Prząśniczka". Pamiętamy wszyscy spokojne, sielsko-anielsko nastrojowe tempo Tak, to tempo wystarczyło do kołowrotka, wątpię jednak czy najbardziej zwariowany swing, zdołałby złapać rytm tego ileśtam konnego „kołowrotka — maszyny".

Naciągnięty na cewki niedoprzęd przechodzi następnie na samoprząśniczkę wózkową. Jest to jeżdżąca „w te i nazad", długości kilkunastu metrów maszyna, skręcająca niedoprzęd na nić we właściwym już znaczeniu.

...U PRZĄŚNICZEK SIEDZĄ JAK ANIOŁ DZIEWCZĘTA...

I znowu pozwalam sobie na małą dygresję, wracając do „Prząśniczki". Nic dziwnego. Młode, pełne ruchu i życia istoty (naturalnie rodzaju żeńskiego) uwijają się nad dziesiątkami wirujących szybko cewek. Ich ręce z nieomylną dokładnością naprawiają zerwane nici i zamieniają nawinięte cewki na nowe. Jest w nich romantyzm dwudziestego wieku, który dostrzec można w ciemnym fartuszku robotnicy, w jej roziskrzonych entuzjazmem pracy, oczach. Tu nie chodzi już o błahą sprawę jednej koszuli dla siebie, czy też kogoś bliskiego. Każda z nich dobrze wie, że praca jej rąk i praca koleżanek daje w sumie dobrobyt całemu krajowi.

WSPÓŁZAWODNICTWO PRACY — TO RZECZYWIŚCIE DOBROBYT

W drodze do następnej hali przeprowadzam krótką rozmowę z jedną z robotnic, pracujących przy opisanej już powyżej samoprząśnicy. Maria Samuk jest przodownicą pracy. Z specjalnej książeczki, wydanej przez Zarząd Główny Zw. Zaw. Robotników i Pracowników Przemysłu Włókienniczego w Polsce dowiadujemy się, że Maria Samuk zajęła II miejsce w współzawodnictwie pracy w swym oddziele, osiągając 208 proc. normy. Z dumą pokazuje na swej roboczej bluzce odznakę zdobytego, zaszczytnego tytułu. „Współzawodnictwo pracy przyczynia się do rzeczywiście do zwiększenia dobrobytu" — mówi sympatyczna rozmówczyni. Przed przyjazdem do Zielonej Góry nigdy nie przypuszczałam, że stworzę sobie takie warunki egzystencji na Ziemiach Odzyskanych. Mieszkanie tylko nie zupełnie jest idealne. Poza tym jestem panną i chciałabym wyjść za mąż, „bo to wtenczas jakoś raźniej w życiu" — kończy swe wywody prywatnymi zwierzeniami dzielna przodownica pracy.

WARSZTATY TKACKIE NR 32 I 33

Szybko jeszcze przechodzimy działy przygotowawcze: snowalnie i skręcalnie, by dotrzeć wreszcie do serca fabryki — tkalni.

Już z daleka dolatuje nas potężny łoskot. Długim szeregiem stoją maszyny, wśród których krzątają się robotnice i robotnicy — tkacze.

Zatrzymujemy się na chwilę przy maszynach nr 32 i 33. Te dwa warsztaty tkackie obsługuje przodownica pracy — Józefa Niedumow. Osiągnęła ona w czerwcu 183 proc. normy. Przez chwilę próbuje mi wytłumaczyć działanie maszyn, lecz niestety — bezskutecznie. Przebiegające, jak szalone pomiędzy niciami osnowy czółenka, strzelają jak karabiny maszynowe... Wychodzimy poza halę. Tkacz — Józefa Niedumow jest mężatką i ma 5-letnią córeczkę. Pracy na krosnach nauczyła się, gdy miała lat 14 — jeszcze w Białymstoku. Nie jest to bynajmniej praca łatwa. Wymaga dużo uwagi, orientacji i sprytu. Warto jednak trochę się pomęczyć, bo zarobek jest doskonały. Z mieszkania i mebli jest w całej pełni zadowolona. Świadczy o tym również uśmiech, który nigdy — zdaje się — nie znika z jej twarzy.

Niemniej zadowolony jest ze swej pracy przodownik młodzieżowego wyścigu pracy, tkacz — Mieczysław Bączyk. Zarabia do 20 tys. zł i posiada dwupokojowe mieszkanie. Rodem jest również z Białegostoku. Teraz, gdy już ożenił się, Zielona Góra — jak mówi — jest dla niego „miastem szczęścia". Jestem zupełnie zadowolony z tego, co osiągnąłem — kończy Bączyk i żegna się z pospiesznie, bo robota „pali się".

Materiał wyprodukowany w tkalni przechodzi następnie do kontroli, gdzie zostaje dokładnie, centymetr po centymetrze przejrzany. Mniejsze błędy zostają naprawione większe wycofane z dalszej produkcji

W WYKAŃCZALNI...

W następnym dziale wyjaśnień udziela nam Jan Kołotko, kierownik wykańczalni. Za dotychczasową pracę w „Polskiej Wełnie" odznaczony został brązowym Krzyżem Zasługi.

Olbrzymie „tasiemce" materiału przechodzą pranie, po czym umieszczone zostają w wirówce, która siłą 1500 obrotów na minutę odciska wodę. Każdy materiał podlega kurczeniu, tracąc nieraz bardzo znacznie na swej długości i szerokości. Dlatego też, celem uchronienia przyszłego nabywcy od tego rodzaju niespodzianek, już w fabryce przeprowadza się w sposób sztuczny ten proces. Służą do tego folusze — maszyny, które za pomocą specjalnych wałków i przy temperaturze 20 do 30 st. nadają materiałom pożądane właściwości. Po ponownym praniu i odciśnięciu wody następuje suszenie. Pięciokondygnacyjny piec, ogrzewany przesuszonym powietrzem, poprzez które przewija się materiał, usuwa pozostałą jeszcze wilgoć.

MASZYNA — MILICJANT

Każdy materiał posiada włos, który poddany bywa strzyżeniu na specjalnej maszynie. Następnie pozostaje jeszcze przemierzenie długości materiału także rzez maszynę zaopatrzoną w specjalny licznik, która równocześnie nawija go na tekturę. Patrzę na uciekające liczby maszyny-milicjanta, rosnące w szybkim tempie z dziesiątków metrów w setki i kilometry. Tu następuje podsumowanie wysiłku pracy całego zespołu fabryki.

Na zakończenie zwiedziłem jeszcze farbiarnię, gdzie materiały, przeznaczone na mundury przewijają się na olbrzymich bębnach wśród kłębów pary gotującej się w kotłach farby.

„Polska Wełna" — to nie tylko warsztat pracy tysięcy robotników. W żłóbkach i przedszkolach znajdują opiekę dzieci tych, którzy muszą codziennie stawać przy swym warsztacie pracy. Są również świetlice oraz sekcja sportowa i teatralna.

Henryk Tycner

Nauka polska a Ziemie Odzyskane
75-lecie Polskiej Akademii Umiejętności

„Akademia Umiejętności w Krakowie" od początku swego istnienia czuła się Akademią polską i od początku skupiała w swym gronie uczonych polskich bez względu na ich państwową przynależność. Ułatwiał to przemyślnie skonstruowany statut, przyznający równe prawa wszystkim członkom, tak krajowym jak i zagranicznym. Przepis o poddawaniu wszystkich nowych kandydatur zatwierdzeniu rządu austriackiego omijano skrupulatnie, dopuszczając wybranych, a niezatwierdzonych uczonych polskich do faktycznego udziału w pracach Akademii, choć bez tytułu członków.

Uniwersalność Akademii wyrażała się nie tylko w składzie osobowym, lecz także w bogatym programie zadań naukowych, zorganizowanych w trzech wydziałach: filologicznym, historyczno-filozoficznym i matematyczno-przyrodniczym.

Wraz z odbudową Państwa Polskiego po wielkiej wojnie stała się dawna Akademia Umiejętności w Krakowie tym, czym była faktycznie od początku swego istnienia: „Polską Akademią Umiejętności", jedyną dla całej Rzeczypospolitej.

Organizowanie poszukiwań naukowych, wytyczanie im nowych kierunków, ogłaszanie wyników badań, na koniec wzajemne kontrolowanie toczących się prac, krytyka osiągnięć i utrzymywanie ich na odpowiednio wysokim poziomie naukowym, to podstawa działalności 4 wydziałów Akademii i rozlicznych podporządkowanych im komisji i komitetów dla badań i prac specjalnych. Wśród tych ostatnich szczególna uwaga należy się dziś w dobie tworzenia się w prastarych granicach nowej państwowości polskiej Komitetowi Wydawnictw Śląskich.

Polska Akademia Umiejętności stworzyła pierwszą placówkę naukowo-badawczą dla ziem dzisiaj przez Polskę odzyskanych. Pomijając już pracę jej członków w okresie rozbiorowym, przystąpiła Akademia po roku 1920 do zorganizowania szeroko zakrojonej pracy badawczej i wydawniczej najpierw na polu historii, a następnie i in. dziedzin badawczych. Przy wydatnej pomocy finansowej ze strony sejmu śląskiego powstał w 1933 r. Komitet Wydawnictw Śląskich. Ukazywały się również prace, tyczące się naszych ziem nadmorskich; do najważniejszych wśród nich należało dzieło zbiorowe pt. „Gdańsk" redagowane przez ówczesnego sekretarza generalnego P. A. U. prof. Kutrzebę.

W Komitecie Wydawnictw Śląskich skupiły się badania zarówno z dziedziny nauk humanistycznych jak i przyrodniczych. Komitet rozwinął tak skuteczną działalność, że do roku 1939 wydano z górą 30 tomów prac z wszelkich dziedzin, stanowiących dzisiaj źródła naszej wiedzy o Śląsku i to całym Śląsku, a nie tylko części należącej wówczas do Polski. Prace te dzisiaj są kontynuowane. Ostatnio świeżo opuściła prasę praca Durczewskiego pt. „Grupa Górnośląsko-Małopolska Kultury Łużyckiej w Polsce".

Wśród prac historycznych pierwsze miejsce zajmuje wielkie 3-tomowe dzieło zbiorowe „Historia Śląska do r. 1400", które ma być obecnie kontynuowane. Dzieło to obaliło najzupełniej bezpodstawne poglądy szerzone przez naukę i propagandę niemiecką o historii Śląska i zdystansowały w zupełności analogiczne dzieła niemieckie. Niemcy poświęcając temu dziełu wiele uwagi i zajadłych napaści nie potrafili mu jednak nic przeciwstawić, co dorównywało by jego poziomowi. Jaką wagę przywiązywano w Niemczech do „Historii Śląska" dowodzi fakt, że Gestapo dokonało przekładu całego dzieła i jak stwierdzono w 1945 r. rozesłało je w powielonych odbitkach do swoich placówek, jako rzecz szczególnie niebezpieczną. Wielu z historyków naszych, którzy brali udzia w opracowaniu dzieła stało się z tego powodu ofiarą ciężkich represji ze strony Gestapo.

Bardzo poważne znaczenie mają prace etnograficzne i pieśni ludowe Śląska wydane przez P. A. U. oraz szereg bardzo cennych prac językowych nad gwarami i dialektem śląskim, wśród nich podstawowe dzieło Akademii opracowane przez prezesa P. A. U. prof. Nitscha o dialektach polsko-śląskich.

W Wydawnictwach Śląskich pojawiło się także szereg prac ekonomicznych oraz obszerna seria prac prehistorycznych ogłoszonych w sprawozdaniach Komitetu, bądź w sprawozdaniach Akademii. Wyniki ich są niezmiernie doniosłe dla ustalenia słowiańskości pierwotnego Śląska. Łączy się z nimi bogaty atlas grodzisk śląskich. Wśród prac przyrodniczych na czoło wybija się seria prac geologicznych, mających niezmierne znaczenie praktyczne dla górnictwa i badań nad bogactwami kopalnymi Śląska. W ten sposób przygotowała P. A. U. jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej naukowy grunt pod dalszy rozwój badań nad przeszłością i przyrodą Ziem Odzyskanych.

Na ostatnim przed wojną publicznym posiedzeniu Akademii w czerwcu 1939 r. wygłosił odczyt prof. Józef Kostrzewski na temat „Grody staropolskie w świetle wyników ostatnich badań wykopaliskowych". Badania te— stwierdził prof. Kostrzewski — „wykazały kategorycznie błędność tendencyjnego i absurdalnego pomysłu historyków niemieckich, uznawanego w dzisiejszych Niemczech niemal za dogmat, jakoby państwo polskie zawdzięczało swe powstanie Wikingom. Obaliły one też ostatecznie legendę o Polanach jako ubogich, na pół koczowniczych myśliwych, rybakach i bartnikach, wykazały, że byli oni typowym ludem rolniczym i udowodniły, że przodkowie nasi nie byli tylko konsumentami obcych wpływów cywilizacyjnych, ale ze swej strony silnie promieniowali na ludy ościenne, m. in. także na Niemcy wschodnie, kończące się wówczas nad Łabą".

Pierwsze powojenne tygodnie, do aresztowania profesorów w listopadzie 1939 r., poświęcono na ratowanie dóbr Akademii, by zaraz po tym zejść do ciężkiej pracy w podziemiu. Dziwnym zarządzeniem losu wśród prac konspiracyjnych czołowe miejsce zajmują Wydawnictwa Śląskie: wyniki zbiorowych badań prehistorycznych na Śląsku w latach 1937/38, piękny zeszyt I Atlasu grodzisk śląskich, opracowany przez śp. prof. Żurowskiego i dyr. Jakimowicza, opracowanie dziejów i ustroju kościoła na Śląsku do końca XIV w. prof. Silnickiego, prace językowe prof. Nitscha, prace antropologiczne, geologiczne, etnograficzne.

Mimo ciężkich ciosów osobowych, jakie dotknęły Akademię w czasie okupacji, mimo zniszczenia jej podstaw materialnych, urządzeń zbiorowych, zapasów wydawnictw, prace nad odbudową podjęto już w pierwszych tygodniach 1945 r. by w chwili obecnej produkcją naukową osiągnąć poziom przedwojenny.

Chlubny jest dorobek 75-letniej działalności Polskiej Akademii Umiejętności.

50 kursów repolonizacyjnych dla ludności autochtonicznej

W nowym roku szkolnym Kuratorium Okręgu Szkolnego Szczecińskiego w porozumieniu z Polskim Związkiem Zachodnim organizuje ponownie we wszystkich miejscowościach, gdzie znajdują się większe skupiska ludności autochtonicznej i reemigrantów kursy szkoleniowe, których celem jest zapoznanie tej ludności z językiem polskim, wiadomościami o Polsce współczesnej itp.

W roku ubiegłym kursów takich było 51, przy czym na pierwsze miejsce wysunęły się powiaty złotowski i bytowski, z których każdy zorganizował po 19 grup uczącej się ludności 4 kursy były w powiecie słupskim, a reszta rozrzucona po całym Pomorzu Zachodnim. Łącznie na wszystkie kursy uczęszczało około 1000 ludzi.

W nowym roku szkolnym ilość kursów będzie nieco większa. PZZ czyni obecnie starania, by każdy autochton i reemigrant uczęszczał na naukę. Jedną z zasadniczych trudności w tej akcji jest jednakże brak odpowiednich podręczników. Znaczne grupy ludności chciałyby same douczać się języka polskiego, brak jest jednakże samouczka. Dość często zdarza się, że ludność nie ma warunków, by uczęszczać na naukę; właściwy samouczek mógłby tutaj w dużej mierze zastąpić nauczyciela.

Skorowidz nazw miejscowości na Ziemiach Odzyskanych

Główna Komisja Ustalania Nazw przy Min. Adm. Publ. rozpoczęła swoją pracę z wiosną 1946 roku od ustalenia nazw większych miast, kąpielisk, osad przemysłowych, stacyj kolejowych itd. Zadanie to wykonano w tym samym roku, po czym w roku następnym przystąpiono do ustalania nazw również dla mniejszych miejscowości, miasteczek, wsi, a później nawet przysiółków, folwarków itp.

Obecnie akcję nomenklatury osiedli można uważać za skończoną, a Komisja ustala w bieżącym roku inne nazwy geograficzne — rzek, potoków, kanałów, jezior, lasów, pasm górskich, szczytów, dolin, przełęczy. Przyjęte nazwy ogłasza się w „Monitorze" jako obowiązujące.

Należy zaznaczyć, że niezależnie od komunikatów w „Monitorze" ukazała się specjalna publikacja dr. Rosponda z Wrocławia, w której zestawiono w porządku alfabetycznym wszystkie dotychczas ustalone nazwy. Dwutomowa praca została wydana przez Instytut Kartograficzny i Wyd. Glob w Krakowie. Wydawnictwo to jest niezbędnym podręcznikiem przy wszystkich pracach turystyczno-krajoznawczych, obejmujących Ziemie Odzyskane.

Wiceminister Dubiel o nowych zadaniach gospodarki Ziem Odzyskanych

Przemawiając na odprawie fachowców rolnych i osadniczych we Wrocławiu wiceminister Ziem Odzyskanych Józef Dubiel przedstawił całokształt gospodarki rolnej tych Ziem na tle nowych zadań, jakie stoją w najbliższej przyszłości przed ogólnopolską gospodarką narodową.

Przechodząc do omówienia sytuacji w osadnictwie rolnym na Ziemiach Odzyskanych, wiceminister Dubiel powiedział, iż obszar użytków rolnych na tych terenach wynosi obecnie 6 240 tys. ha, z czego na majątki państwowe i różnych instytucji społecznych przypada ok. 1 620 tys. ha, na spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze i grupy parcelacyjne zajęto ok. 375 tys. ha, reszta zaś, to znaczy ok. 4 200 tys. ha przypada na gospodarstwa indywidualne.

Wiceminister Dubiel przywiązuje dużą wagę do zrozumienia przez administrację majątków państwowych roli, jaka jej obecnie przypada. Mówca wysunął postulat otoczenia majątków państwowych opieką i pomocą ze strony administracji państwowej.

W toku akcji osiedleńczej powstały na Ziemiach Odzyskanych 103 spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze, o łącznym obszarze 31 735 ha. W spółdzielniach zorganizowanych było 2 247 rodzin. Grupy parcelacyjne, niezorganizowane spółdzielczo, dysponowały 1 829 obiektami, o obszarze użytków rolnych 344 tys. ha. Z tej formy osadnictwa korzystało 20 200 rodzin. Łącznie zatem spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze i grupy parcelacyjne obejmowały obszar 375 tys. ha. W stosunku do tych spółdzielni popełniono szereg błędów. Należy wobec nich stosować słuszną politykę kredytów i podatków.

Przechodząc do analizy indywidualnej gospodarki rolnej, wiceminister Ziem Odzyskanych poddał surowej krytyce „kumoterskie" stosunki, jakie panowały na niższych szczeblach administracji wiejskiej przy przeprowadzaniu akcji uwłaszczeniowej, co otworzyło wrota panoszeniu się bogaczy wiejskich.

W pierwszej fazie akcji uwłaszczeniowej takie stosunki doprowadziły w terenie do dalekoidących koncesji na rzecz bogatego chłopa, powiększając odsetek gospodarstw, obejmujących ponad 10, a nawet ponad 15 ha. Mówca przypomniał tu kroki, jakie zostały przedsięwzięte już przed rokiem, w celu uzdrowienia istniejącej sytuacji i stwierdził, iż obecnie, przy regulacji gospodarstw wiejskich przestrzegane będą ściśle normy obszarowe, ustalone w zależności od jakości gleby i warunków ekonomicznych. Mówca stwierdził przy tym, iż bogacze wiejscy oraz ich opiekunowie, nie dają jednak za wygraną, sabotując niekiedy w terenie wydane przepisy regulacyjne. Motywując konieczność sumiennego przestrzegania obowiązujących norm obszarowych wicemin. Dubiel powiedział:

„Dążymy do podniesienia zamożności wsi polskiej nie przez tworzenie warstw uprzywilejowanych bogaczy wiejskich, żerujących na biednym i średnim chłopie, ale przez szeroką pomoc państwa dla tej klasy przez bronienie jej przed wyzyskiem ze strony bogacza wiejskiego."

Wiceminister Dubiel stwierdził dalej, że należy kontynuować akcję uwłaszczeniową i regulacyjną na indywidualnych gospodarstwach chłopskich.

Wiceminister Ziem Odzyskanych występuje przeciwko próbom „administracyjnego likwidowania bogacza wiejskiego", które mogłoby wyrządzić poważną **szkodę gospodarce narodowej,** wysunął postulat, ograniczenia bogaczy wiejskich, ograniczenia wielkości gospodarstw do obowiązujących norm obszarowych przez odbieranie im poniemieckich maszyn rolniczych, przewyższających potrzeby danego gospodarstwa, ściśle dopilnowanie płacenia przez niego wszelkich świadczeń, przede wszystkim podatku i FOR, usunięcie od „rządzenia" na wsi, oraz zamknięcie dostępu do tych kredytów, które są przeznaczone dla biednego i średniorolnego chłopa.

Mówca zajął się obszernie zagadnieniem pomocy państwa dla osadników rolnych, które idzie kilkoma kanałami, a na którą w roku 1947 i 1948 przeznaczono w ramach planu inwestycyjnego Ministerstwa Ziem Odzyskanych 5 178 mil. zł. W praktyce kredyty te nie zawsze trafiały do biednego chłopa, dla którego były nieodzownym warunkiem zagospodarowania się na Ziemiach Odzyskanych.

Również i przy rozprowadzaniu inwentarza żywego nastąpiły błędy i wypaczenia na skutek braku dostatecznie czujnej kontroli, co wzmacniało niejednokrotnie bogacza wiejskiego zamiast pomóc biednemu i średniemu chłopu. Pomoc w dziedzinie inwentarza żywego wyrażała się w roku ubiegłym dostawą na Ziemie Odzyskane 40 520 koni i 15 033 krów, zaś w roku bieżącym dostarczono już 3 325 koni oraz 1 033 krowy. Rozprowadza się obecnie 10 000 koni.

Reasumując zadania, jakie stoją przed administracją na Ziemiach Odzyskanych, wiceminister Dubiel powiedział:

„Mamy dzisiaj na Ziemiach Odzyskanych 3 miliony wiejskiej ludności. Nasza struktura agrarna i konkretne potrzeby zagospodarowania Ziem Odzyskanych wymagają dosiedlenia na wieś na tych terenach dalszych dziesiątków rodzin chłopskich.

Akcja przesiedleńcza stoi więc przed nami w dalszym ciągu jako poważne zadanie; będziemy ją prowadzić, przesiedlając robotników rolnych do majątków spółdzielni i grup parcelacyjno-osadniczych, które wykazują jeszcze poważną chłonność osiedleńczą. Będziemy także w dalszym ciągu obsadzać gospodarstwa indywidualne, stosując w szerokim zakresie dokwaterowywanie do istniejących zabudowań mieszkalnych i gospodarczych, utrzymamy nadal akcję pomocy dla osadników indywidualnych w postaci kredytów na remont oraz przez przydziały inwentarza żywego.

Trzeba umożliwić przesiedlenie się na Ziemię Odzyskane biednemu i średniorolnemu chłopu. Będzie to możliwe jedynie wtedy, gdy akcję przesiedleńczą powiążemy ściśle z akcją pomocy dotacyjnej i kredytowej. Biedny i średniorolny chłop Polski Centralnej musi mieć już w chwili przesiedlenia się pewność, iż otrzyma konkretną pomoc w określonej wysokości, musi pomoc tę sprawnie i szybko otrzymać.

Realizując ten postulat uruchomiliśmy na czwarty kwartał 1948 r. pierwsze kredyty na pomoc dla osadników, które będą rozdzielone pomiędzy tych biednych i średniorolnych chłopów na ziemiach dawnych, którzy zobowiążą się do osiedlenia na Ziemiach Odzyskanych w określonym terminie."

Kończąc swe wywody wiceminister Ziem Odzyskanych stwierdził:

„Akcja przesiedleńcza to poważne zadanie. Stoi ono nie tylko przed władzami osiedleńczymi i administracją na Ziemiach Odzyskanych, ale i przed administracją a zwłaszcza władzami ziemskimi całego kraju, nie tylko jako pierwszoplanowe zagadnienie ogólnopaństwowe, ale także jako sprawa najściślej związana z naprawą struktury agrarnej w Polsce Centralnej."

Skrócona droga ze Śląska do Bałtyku

Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Wodno - Melioracyjnych „Hydrotrest" zakończyło betonowanie ostatniej śluzy na Kanale Warta — Gopło w miejscowości Koszewo. Wiosną przyszłego roku ruszą barki naładowane węglem, skróconą o 200 km drogą wodną do morza. Nowa magistrala łączy Wartę w okolicy Konina, poprzez pas wydłużonych w kierunku północnym jezior z kanałem Górno-Noteckim, a dalej z Wisłą i Odrą.

— Krwawa była robota — mówi inż. Iwanicki, wskazując na wykończony monolit żelbetonowy, dzieło 600 robotników, pracujących na trzy zmiany w ciągu 7 miesięcy br. W miarę pogłębiania wykopu pod śluzą poskórna woda stawała się podziemną rzeką. 27 źródeł wyrzucało w każdej minucie na wysokość 6 metrów tony wody, którą usuwało 30 pomp pracujących dzień i noc. Na takim gruncie musieliśmy położyć 3-metrowej grubości betonowe dno, aby na nim oprzeć boczne ściany śluzy.

Śluza w Koszewie posiada dźwig barek do 600 ton. Zużyto na nią 4 tysiące ton betonu, 3500 ton żelaza oraz 1380 ton drzewa do szalowania. Do uruchomienia brak jeszcze stalowych wrót, które wykonuje stocznia w Elblągu.

OGNIWO W BUDOWIE POLSKI SOCJALISTYCZNEJ

Dziękując robotnikom za włożony trud w budowę Polski Socjalistycznej, kierownik Hydrotrestu powiedział m. in.:

„Skrócona droga tranzytowa ze Śląska do morza, ułatwiony eksport przetworów i płodów rolnych z Kujaw oraz przewóz sody mineralnej i węgla brunatnego z planowanej przez CUP nowej bazy przemysłu chemicznego na pograniczu Kujaw i Wielkopolski — oto czynniki przemawiające za wybudowaniem kanału Warta — Gopło. Jest to jeden z elementów kanału węglowego od Koźla poprzez Kluczborek, Opatówkę, Konin, Gopło, Bydgoszcz do Gdańska i Szczecina".

PRZODOWNICY PRACY

A oto najwybitniejsi przodownicy pracy:

Zenon Studziński, robotnik kafarowy, Wincenty Szyszko i Wacław Gotowała, najlepsi zbrojarze, Wł. Rychli, mechanik, troskliwą opieką zapewnił sprawne działanie 30 pompom, z których żadna nie mogła zatrzymać się ani na chwilę, gdyż inaczej woda by nas zalała — zgodnie stwierdza cała załoga

Kierownictwo „Hydrotrestu" zaproponowało robotnikom dalszą pracę przy budowie śluz na kanale Augustowskim. Część robotników przyjęła propozycję, pozostali — mało i średniorolni chłopi z okolic Koszewa — wrócili do pracy na roli.

W Polsce Ludowej dba się o porzucone dzieci

W białym domu RTPD

Wrocław, w październiku

Wśród rudziejących drzew jesiennych wykwita jasny duży dom. W każdy słoneczny ranek w ogrodzie skrytym za żywopłotem można zobaczyć błękitne i białe fartuchy pielęgniarek, snujących się między gromadkami małych, bawiących się między drzewami dzieci.

Jasny dom o błyszczących szybach zamyka w sobie codzienną tragedię ludzkiego istnienia. Nieomal co dnia otwierają się drzwi, aby przyjąć w jasne wnętrze jeszcze jedną ludzką istotkę. Brudne zawiniątka, w których kwili życie, przynoszą na swoich rękach najczęściej milicjanci, albo nieznane, ukrywające pod chustką swoją twarz kobiety. Dzieci znajdowane w gruzach, na śmietnikach miejskich, dzieci zbierane z ulicy z ciemnych wnętrz bram, znajdują swój dom w jasnych murach. Tutaj dobre ręce z wielką troskliwością kąpią nieprawdopodobnie brudne i często pokryte wrzodami na wpół żywe ciałka podrzuconych dzieci. Później w osobnym pokoiku, w białym łóżeczku za siatką, odziane w czystą koszulkę, czeka maleństwo na badanie lekarza. Jeśli okaże się jakiekolwiek poważne schorzenie, dziecko z miejsca odsyła się na klinikę. Zdrowe zostaje w białym domu.

Tak zaczyna się nowe życie przyszłego człowieka, który znajduje tutaj wszystko oprócz matczynych rąk...

* * *

Szeregi słonecznych sal, białe separatki, białe wysokie łóżeczka, kolorowa papieroplastyka na ścianach. Wąsate zające, domek z muchomora dla krasnoludków i, z wielkim brzuszkiem, pracowita pszczoła. Niebieskie, czarne i bure oczy dziecięce patrzą z zainteresowaniem i ogromną powagą na te wszystkie kolorowe dziwy na ścianach. W jednakowych łóżeczkach śpią, gaworzą, lub kapryszą małe istotki od „0" do czwartego roku życia. Noszą zabawne flanelowe, różowe, lub niebieskie śpioszki, w których przypominają niezdarne niedźwiadki. Dobrze jest im w białym domu, gdzie rosną i rozwijają się pod troskliwą opieką lekarza i młodych pielęgniarek. Otrzymują wszystko, co jest im potrzebne. Posiłki zawierają ściśle określoną ilość witamin i odżywek i przyrządza się je indywidualnie, dla poszczególnych niemowląt. Wszystko, z czym stykają się tutaj dzieci, tchnie czystością i nosi jasne, wesołe barwy. Koszt utrzymania jednego maleństwa sięga **miesięcznie 11 000 złotych. A jest ich** w białym domu Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci we Wrocławiu około dwustu. Trudno po prostu uwierzyć, że utrzymanie takiego szkraba w różowym „śpioszku" może aż tak wiele kosztować. A jednak tak jest. To dowód, jak dalece dba się o nie pod każdym względem. Dzieci, które tutaj przyniesiono, trzeba dopiero „odchuchać". Często dopiero po kilku miesiącach pobytu zaczynają nabierać wyglądu takiego, jaki powinien mieć w danym wieku młodociany obywatel. Dużo trudu, cierpliwości i pieniędzy kosztuje jedno ukradzione śmierci, lub ulicy dziecko.

Czasami po kilku tygodniach zgłasza się jakaś matka. Przygna ją tutaj instynkt, bo chyba nie miłość, jeśli mogła zostawić pod drzwiami białego domu swoje dziecko i spokojnie odejść. Przychodzi, aby zobaczyć jak wygląda. Najczęściej jednak nie potrafi rozpoznać twarzyczki swojej córki lub syna. Inna matka musi oddać swe dziecko, aby nie zarazić je gruźlicą... Jeszcze inne kobiety pozostawiają tutaj ze łzami swoje maleństwa, bo zmusza je do tego taka, czy inna sytuacja życiowa. Mąż wraca po latach, kiedy już uważano go za nieżyjącego. Żona powraca do męża, dziecko traci matkę. Takich i podobnych tragedii jest wiele.

W białym domu rosną więc dzieci niepotrzebne, dzieci chorych rodziców, dzieci, do których nikt nie chce się przyznać poza Państwem... Są maleńkie, nie rozumieją swojej tragedii, są jeszcze nieświadome zła, żyjąc wśród ciepła i przytulności jasnego domu. Maleństwa śpiące w różnych pozach, zaciskające piąstki, kwilące przez sen, lub bawiące się w kojcach — wszystkie one jednakowo łakną pieszczoty. Wystarczy wyciągnąć ramiona do takiej istotki, a zaraz się w nie wtula, gaworzy po swojemu, ściska ile sił za palec, albo pokazuje w rozkosznym uśmiechu różowe dziąsełka. Kiedy się je zostawia płaczą, lub poważnie i z wyraźnym smutkiem wodzą oczami za odchodzącą postacią.

Dzieci we wrocławskim białym domu mają się więcej niż dobrze. Tutaj pozostaną do czwartego roku życia. Później powędrują do innego Domu Dziecka, aż wreszcie w 18 roku życia do bursy. Będzie się je kształciło w szkołach zawodowych i wyrosną na pewno na dobrych obywateli i ludzi uczciwych. Część z nich podzieli może inny, bardziej radosny los. Zdobędą „przybranych" rodziców. Poza rzeczami materialnymi dane im będzie na codzień najpiękniejsze słowo — matka. Tyle jest przecież bezdzietnych małżeństw, które powinny przyjąć pod swój dach takie małe, rwące się do życia maleństwo. Swoimi dołeczkami w różowej buzi i pulchnymi rączkami potrafi wypełnić wiele smutnych godzin. Naturalnie, że nie oddaje się tak dziecka z białego domu w pierwsze lepsze wyciągnięte po niego ręce. Przybrani rodzice muszą złożyć świadectwo zdrowia, muszą mieć odpowiednie warunki materialne, muszą przedstawić zaświadczenie, że nie mogą mieć własnych dzieci i muszą podpisać cały szereg różnych zobowiązań, które mają na celu dobro dziecka.

Zwiedzając ten smutny, zdawało by się przybytek, jakim jest dom dla podrzutków, odnosi się wiele przeróżnych wrażeń. Dominującym uczuciem jest jednak wzruszenie i duma, że w Polsce Ludowej dba się o porzucone dziecko, dając mu naprawdę maksimum tego, co Państwo dać może.

K. Nepomucka

Złom srebrny
kupuje
Fabryka wyrobów srebrnych i platerowanych
B-cia Wolscy
Warszawa, ul. Leszno 100.
3473

DOM HANDLOWY
EXPORT — IMPORT
„Orkan"
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
GDYNIA, Pl. Kaszubski 1, tel. 23-23
ŚLEDZIE - RYBY - RAKI
3471

OD LENINO PRZEZ POMORZE ZACHODNIE DO BERLINA

Polsko — radzieckie braterstwo broni

W Sielcach nad Oką między Moskwą a Riazaniem, urodziła się I Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki. Po trzymiesięcznym przeszkoleniu dywizja wyruszyła na front i na Smoleńszczyźnie pod Lenino przeszła chwalebnie chrzest bojowy. Od pamiętnego 12 października 1943 roku żołnierze I Dywizji Piechoty walczyli ramię przy ramieniu z żołnierzami zwycięskiej Armii Czerwonej przeciw hitlerowskim najeźdźcom, aż do owego wspaniałego momentu, kiedy wspólnie zatknęli na ruinach Berlina czerwony i biało-czerwony sztandar. Po przejściu setek mil z dalekiego Lenino przez Kijów, Żytomierz i Lublin dotarli wreszcie po wielu trudach i znojach z początkiem 1945 roku do ukochanej Warszawy. Żołnierze szaleli z radości, gdy znów po wielu latach tęsknoty weszli na ulice drogiej stolicy. Lecz nie tutaj miał być kres ich wysiłków. Razem z pracą nie ustępliwie naprzód Armią Czerwoną ruszyły także nasze oddziały do boju.

Po zdobyciu Warszawy szlak marszu I Armii Wojska Polskiego wiódł lewą stroną Wisły do Bydgoszczy, którą oddziały nasze zajęły bez zatrzymywania się. Zima 1945 roku była mroźna i śnieżna. Mimo tych ciężkich warunków naturalnych dywizje nasze posuwały się szybko naprzód i pod koniec stycznia wkroczyły do wschodnich powiatów Pomorza Zachodniego; 30 stycznia zajęły Złotów, a w dniu następnym Jastrów. Po wykonaniu tych operacyj I Armia stanęła przed umocnieniami tzw. „Wału Pomorskiego". Niemcy liczyli, że potężne żelbetonowe bunkry, ziejące ogniem, zatrzymają naszego żołnierza.

„Wał Pomorski" była to linia silnych fortyfikacyj budowanych przez Niemców od roku 1936. Forty o żelazobetonowych ścianach grubości 1,5 m, doskonale zamaskowane, rozrzucone były wśród lasów, bagnisk i jezior pomorskich. Takie położenie naturalne znacznie utrudniało podejście do linii nieprzyjacielskich i skuteczne ich zaatakowanie.

Pas silnych umocnień uzupełniały trzy linie rowów strzeleckich ze stanowiskami dla broni maszynowej. Przed rowami rozciągały się zasieki z drutu kolczastego i pola minowe.

Przed tego rodzaju przeszkodą stanęły nasze dywizje w pierwszych dniach mroźnego lutego. Zdobycie „Wału Pomorskiego" było zadaniem bardzo trudnym, a czasem zdawało się wprost niewykonalnym. Jednak dla żołnierza naszego, który miał już poza sobą chrzest bojowy pod Lenino, kilka wielkich bitew i mnóstwo zapału w sercu, żadna przeszkoda nie była nie do zdobycia.

Najlepszą charakterystykę żołnierza, który stanął przed umocnieniami „Wału Pomorskiego" może dać jego dowódca. Posłuchajmy zatem co mówi o nim gen. dywizji Stanisław Popławski w pracy zbiorowej pt. „Ludzie Pierwszej Armii":

„Dobry żołnierz, dzielny żołnierz. Idzie naprzód, jak huragan. Tak braliśmy Bydgoszcz „z chodu", jak mawiają nasi sojusznicy. I dlatego miasto jest tak mało zniszczone. Szybkość natarcia, inicjatywa — to właśnie grunt. Tak z marszu braliśmy Złotów, Hederborn zasłały trupy 1500 Niemców. Trzeba było dosłownie oczyszczać z nich drogę, a bronili się, przyznać trzeba, rozpaczliwie. Ale w tym wypadku trafiła jednak kosa na kamień. Żołnierz nasz bywa przecie także zawzięty. Przy zdobywaniu Petznik jechał desant na czołgu. Zza płotu przyczaił się Niemiec z granatem. Nasz chłopiec sfrunął dosłownie z czołgu na Niemca i zadusił go gołymi rękami, ratując czołg od zniszczenia. W odległości 70 km od Złotowa przedzierający się Niemcy wyleźli na naszą artylerię. Wyrywali z otoczonej Piły. Nasza piechota poszła naprzód, więc artyleria nabiła ich, jak kuropatwy i wzięła jeńców. W walkach o Frydląd Pomorski Niemcy stawiali wściekły opór. Nasi szli w pojedynkę na pięciu. Szli i bili. Bili i szli naprzód, właśnie jak huragan. „Wał Pomorski" — to cała epopeja. Chłopcy wstąpiwszy na tę do niedawna niemiecką ziemię, oszaleli z radości. Jednostka gen. Kieniewicza brała wściekłe umocnienia, gniazda żelbetonowe, gdzie w niektórych mieściło się do 70 ludzi niemieckiej załogi. To samo i II Dywizja gen. Rotkiewicza. Nasi chłopcy mówili: „To ten przeklęty wał, który był przeciw nam wzniesiony jeszcze w 1939 roku. Stąd wyszło uderzenie na Polskę". I bywało, że ten twardy żołnierz płakał ze szczęścia, że właśnie stanął własną nogą na tej ziemi nienawistnej. Trudno nie mówić i o naszym oficerze, o jego bohaterstwie, na które najbardziej wrażliwy jest właśnie podkomendny. W szpitalu frontowym przypominali mi szeregowcy, kiedy ich odznaczałem za odwagę: „Obywatelu generale, tylko nie zapomnijcie o naszym poruczniku, który leży w tamtej sali, to prawdziwy bohater".

Taki to żołnierz, który nie bał się niczego, stanął przed niemieckimi fortyfikacjami. Operację rozpoczęła artyleria silnym, nieustannym ogniem. Przygotowanie artyleryjskie było gruntowne, bo już drugiego dnia dywizje SS nie wytrzymały natarcia. Wojska nasze wywalczyły wyrwę szerokości jednego kilometra, którą wlały się jak lawina na tyły niemieckie. Dywizje I Armii rozpędziły się na dobre; nic już ich teraz nie mogło powstrzymać. Co dzień zdobywały nowe miejscowości.

Ciężkie walki toczyły się o Wałcz. Niemcy bronili się zażarcie i co chwilę przypuszczali kontrataki. Dowództwo niemieckie nie żałowało wódki dla swoich żołnierzy. Upadające męstwo swych ludzi podniecić chciało alkoholem. Na nic się zdały te praktyki. Pijane niemieckie żołdactwo szło do szturmu i padało od salw polskich i radzieckich ckm-ów. Po Wałczu wojska nasze zdobyły Drawsko.

W dniu 1 marca przyszedł rozkaz ofensywy w kierunku Kołobrzegu, w celu dotarcia do morza. W owym czasie Niemcy utrzymywali jeszcze w swoim ręku wąski pas wybrzeża. Bronili go zaciekle, bowiem korzystając z jego posiadania, zamierzali wycofać swoje wojska i część ludności cywilnej przez Odrę na zachód.

Zamysły niemieckie wnet przejrzał dowódca I frontu białoruskiego, marszałek Żukow i postanowił błyskawicznym uderzeniem w kierunku morza odciąć Niemcom drogę odwrotu. W akcji tej, która stanowi część wielkiej „operacji bałtyckiej", czynny i chwalebny udział wzięły również dywizje I Armii pod wodzą gen. Popławskiego. Po zaciętych walkach zdobyły one umocniony silnie Kołobrzeg. Obrona miasta zorganizowana była w trzech pierścieniach, które zabezpieczone były rowami strzeleckimi, licznymi barykadami i przeszkodami czołgowymi. Źródła ognia zamaskowano dobrze w domach mieszkalnych. Na skrzyżowaniach ulic ustawiono czołgi i działa przeciwlotnicze, bardzo skuteczne w strzelaniu poziomym. W dniu 7 marca pierwsza polska dywizja osiągnęła przedmieście Kołobrzegu i od tej chwili rozpoczęła się akcja. Niemcy bronili się rozpaczliwie. Plutony nasze musiały zdobywać dom za domem. Chłopcy nasi mogli tu wykazać swoją odwagę i nieporównaną przewagę nad Niemcami w walce wręcz. Po zaciętych bojach przy pomocy dywizjonów ciężkich czołgów **żołnierz polski w dniu 18 marca zatknął biało-czerwony sztandar na brzegu polskiego morza.** We wszystkich tych walkach, jakie nasze dywizje stoczyły na terenie Zachodniego Pomorza, przeprowadzano zawsze akcje wspólnie z oddziałami Armii Radzieckiej i przy jej pomocy. Każdy bój i potyczka wzmacniała węzłem krwi braterstwo broni.

W tych samych dniach, kiedy oddziały I Armii Wojska Polskiego zmiażdżyły Niemców w Kołobrzegu, 1 i 2 Dywizja Piechoty w pościgu za uciekającym wrogiem dotarły do brzegów Zalewu Szczecińskiego. Dywizje te otrzymały zadanie przeszkodzenia próbom niemieckich desantów i ewakuacji rozbitych oddziałów drogą morską na zachód. Baterie artylerii zaciągnęły stanowiska na wschodnim brzegu Zalewu i zaczęły czatować na niemieckie jednostki. Plon tej kilkodniowej akcji naszej artylerii na wodach Zalewu Szczecińskiego był nader obfity. W sumie baterie 1 i 2 Dywizji zniszczyły 6 niemieckich jednostek transportowych, 1 kanonierkę oraz cały szereg kutrów, łodzi motorowych i barek.

Równocześnie z sukcesami I Armii na północy, na odcinku frontu południowego wawrzyny zbierały oddziały II Armii pod wodzą nieustraszonego generała Świerczewskiego, a przekroczywszy Nysę, rozpoczęły ofensywę na Drezno.

Po wyrównaniu frontu w dniu 16 kwietnia 1945 roku zagrzmiały działa do ostatniej ofensywy, która zatrzymała się dopiero w Berlinie. Wróg przeciwstawił nacierającym dywizjom polskim i radzieckim ogromną większość swoich sił. Nic jednak nie mogło już zatrzymać zwycięskich armij sprzymierzonych. Na gruzach stolicy Rzeszy załopotały sztandary czerwone i biało-czerwone. Żołnierz nasz, który w drodze do wolnej Polski Ludowej przebył tysiące kilometrów i zniósł tysiące niewygód, zakończył swój zwycięski marsz ramię przy ramieniu z żołnierzem radzieckim w pokonanej stolicy odwiecznego wroga polskości i wolności, pieczętując wspólnie przelaną krwią wieczyste przymierze i braterstwo broni polsko-radzieckiej.

(B. P.)

„Mówi Moskwa!"

Mówi Moskwa!" — tymi słowami rozpoczyna się każdego dnia 250 audycyj radiowych nadawanych ze stolicy Związku Radzieckiego.

Kiedy uczony rosyjski Aleksander Popow dokonał przed 52 laty pierwszej próby praktycznego wykorzystania telegrafu bez drutu, nie przypuszczał sam, ani nikt inny na świecie, że ten genialny wynalazek tak szybko i w tak wielkim zakresie zdobędzie ziemski glob. Moskwa była pierwszą spośród wszystkich stolic świata, która rozpoczęła regularne nadawanie audycyj radiowych. We wrześniu 1922 roku zabrzmiał po raz pierwszy głos z jej radiostacji.

Od tego czasu rozpoczął się w Związku Radzieckim nieprzerwany rozwój radia. Obecnie moskiewska radiostacja — i jej podstacje — nadaje każdego dnia w ciągu stu godzin niezwykle urozmaicone programy przeznaczone dla słuchaczy w kraju i za granicą. Programy te składają się z 30 do 40 koncertów, oraz bogatych tekstów słownych, zdolnych zapełnić łamy 30 wielkich dzienników. Resztę programu wypełniają audycje literackie i słuchowiska dramatyczne. Moskiewska radiostacja nadaje programy w 70 językach narodów radzieckich i 23 językach zagranicznych. Koncerty symfoniczne wykonuje jeden z najlepszych zespołów orkiestrowych Związku Radzieckiego; olbrzymia sieć korespondentów rozsianych po całym świecie dostarcza najaktualniejszych sprawozdań, a przed mikrofonami występują najwybitniejsi artyści radzieccy. Do dyspozycji stoją najbardziej nowoczesne urządzenia dźwiękowe, utrwalanie zaś szczególnie ważnych lub wartościowych audycyj odbywa się według najnowszych metod technicznych. Fonoteka moskiewskiej radiostacji zawiera 25 000 utworów muzycznych, których nadawanie trwałoby 2400 godzin bez przerwy. Wśród utworów tych znajduje się 89 oper i operetek.

Program przekazywany jest na 18 falach w pasmach od 19,56 do do 1961 metrów. Wielka rozpiętość obszaru Związku Radzieckiego sprawia, że w niejednych punktach kraju różnica czasu wynosi osiem do dziewięciu godzin. Stąd wynika konieczność nadawania specjalnych audycyj np. dla Dalekiego Wschodu lub Syberii, inaczej bowiem tamtejsi słuchacze odbieraliby o godz. 16... gimnastykę poranną, lub słuchaliby o 7 rano koncertu wieczornego! Radio moskiewskie, dzięki znakomitym urządzeniom technicznym, zapewnia doskonały odbiór swych audycyj nie tylko słuchaczom w kraju i całej Europie, ale również w Ameryce, Afryce i Australii. Zresztą dla tych kontynentów nadawane są specjalne programy.

W ostatnich latach rozwinęła się w Związku Radzieckim bardzo poważnie działalność radioamatorów, przy czym czołową rolę wśród nich grają krótkofalowcy.

We wszystkich miastach i większości wsi istnieją obok indywidualnych radioaparatów specjalne radiowęzły. Ale imponujący rozwój przemysłu radiowego zezwala każdego roku nowym milionom obywateli nabycie odbiornika radiowego i słuchania choćby w najodleglejszym zakątku kraju audycyj słownych i koncertów ze stołecznej Moskwy. Najlepszym dowodem wielkiego zespolenia się radia moskiewskiego ze swymi słuchaczami jest olbrzymia ilość listów, jakie stale napływają do centrali radiowej. Listy te zawierają najrozmaitsze życzenia słuchaczy, pytania, prośby o radę a także uwagi odnośnie programów, czy technicznego poziomu nadawania. W ciągu lat wojennych listów takich wpłynęły aż dwa miliony!

Najnowszym i stale rozwijającym się osiągnięciem są programy telewizyjne, w których występują nie tylko pojedynczy artyści, ale całe zespoły operowe, lub baletowe. Moskiewska radiostacja idzie zawsze z postępem techniki i stale ulepsza swe programy. Dlatego też cieszy się taką popularnością wśród słuchaczy w kraju i za granicą, z zadowoleniem wsłuchujących się w słowa zapowiedzi: „Mówi Moskwa!" (lj)

Radziecka kronika kulturalna

Podczas zakładania fundamentów w sowchozie im. M. Gorkiego pod Moskwą znaleziono zbiór dobrze zachowanych monet księstw udzielnych z XV wieku.

*

W Tallinie trwają prace przy zakładaniu państwowego parku — muzeum, który zajmie obszar 110 hektarów i będzie jednym z największych w Zw. Radzieckim. Park — muzeum będzie posiadał trzy strefy: historyczno-etnograficzną, przyrodniczo-historyczną oraz strefę kultury i odpoczynku. W najbardziej malowniczym zakątku parku zbudowane będą: teatr pod gołym niebem, boisko sportowe, plaża oraz miasteczko dziecięce.

*

Wytwórnie radzieckie nakręciły nowy film dokumentarny „Pieśni pól kołchozowych". Film przedstawia życie współczesnej wsi radzieckiej. Część filmu została nakręcona w czasie ogólnokrajowego festiwalu twórczości amatorskiej na wsi.

*

W Pietrodworu pod Leningradem rozpoczęto prace wstępne przy odbudowie Pałacu Wielkiego, wzniesionego w okresie panowania Piotra I według projektu architekta Leblona. W okresie wojny pałac został całkowicie zniszczony, pozostały jedynie mury i nieliczne fragmenty zewnętrznych ozdób fasady. W ciągu najbliższych dwóch lat projektuje się odbudowę fasad gmachu. Następnie odrestaurowane zostaną słynne schody reprezentacyjne oraz wnętrze Czesmeńskiej sali tronowej.

*

W Centralnej Bibliotece Politechnicznej w Moskwie zostały zakończone prace nad sporządzeniem kartoteki radzieckich wydawnictw popularno-naukowych z dziedziny przyrodoznawstwa i techniki. Kartoteka zawiera przeszło 10 000 tytułów książek ze wszystkich gałęzi nauk przyrodniczych i techniki, wydanych od roku 1917 do 1947 w języku rosyjskim i językach narodów ZSRR.

*

W Kijowie wznowił swą pracę Dom Kina. W planie pracy Domu Kina przewidziane są spotkania pracowników filmowych z dramaturgami, pisarzami, kompozytorami, artystami i reżyserami teatralnymi. Na pierwszym wieczorze Domu Kina, minister kinematografii Republiki Ukraińskiej — A. Kuźniecow wręczył zespołowi wytwórni filmów popularno-naukowych dyplom, przyznany na międzynarodowym festiwalu filmowym w Pradze, za film „Oni widzą znowu."

*

Grupa operatorów i reżyserów radzieckich wespół z pracownikami sztuki albańskiej zakończyła pracę nad filmem dokumentarnym „Nowa Albania". Film przedstawia dzieje walki narodu albańskiego o niepodległość, odbudowę kraju po wygnaniu okupantów oraz życie, kulturę i sztukę Albanii w chwili obecnej.

Oświata rolnicza na Pomorzu Zachodnim

Realizowanie Badań Powszechnej Oświaty Rolniczej na terenie Ziem Zachodnich odzyskanych jest niewątpliwie trudniejsze niż w pozostałych dzielnicach Polski. Na ziemie te bowiem napłynęli osadnicy, pochodzący z różnych stron Polski, stosujący najróżniejsze — nieraz dość prymitywne — systemy uprawy. Specyficzne warunki glebowe i klimatyczne wymagają przystosowania systemu uprawy roli do nowych okoliczności.

Powszechna Oświata Rolnicza realizuje swe zadania przez

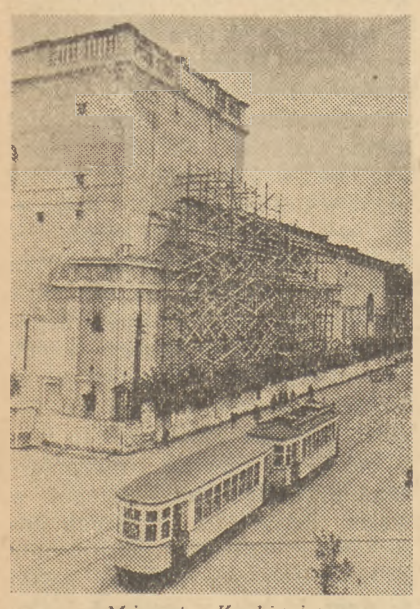

Miasto Kalinin szybko odbudowuje się po zniszczeniach zadanych wojną. Na zdjęciu: Odbudowywany gmach teatru dramatycznego

Fot. N. Kuleszowa

kształcenie zawodowe młodzieży wiejskiej, a dopiero pośrednic wpływa na zmianę zapatrywań starszego społeczeństwa wiejskiego. Starych gospodarzy można najłatwiej przekonać przez pokazanie im wyników pracy ich dzieci, wyników osiągniętych na własnych poletkach szkoleniowych. Dopiero wysokość i jakość plonu zbieranego z kawałka ziemi przez chłopskiego syna, który stosował wskazówki instruktora i odpowiednie nawozy, przekonywuje ojca i zachęca do zmiany dotychczasowego sposobu uprawy roli.

Szkolenie w ramach Powszechnej Oświaty Rolniczej ma objąć wszystką naszą młodzież wiejską. Na terenie województwa szczecińskiego akcja POR obejmuje prawie 30 000 chłopców i dziewcząt wiejskich. Młodzież ta zobowiązana jest do uczęszczania do 3-letnich szkół Przysposobienia Rolniczego, które w liczbie 600 rozrzucone są gęstą siecią w gminach całego województwa. Każdy uczeń i uczennica oprócz obowiązku uczęszczania na wykłady powinien posiadać własne, niewielkie poletko szkoleniowe na gruntach ojcowskich, które musi uprawiać własnymi rękoma, stosując wiedzę nabytą w szkole. Całość szkolenia zawodowego podzielona jest na trzy roczne okresy. Każdy okres obejmuje naukę o uprawie roślin, wymagających coraz to większego doświadczenia i wiedzy. W szkole P. R. oprócz przedmiotów zawodowych wykłada się także przedmioty ogólnokształcące. Ma to na celu ogólne podniesienie poziomu intelektualnego uczniów i podanie im pewnego minimalnego zasobu wiadomości o Polsce współczesnej i aktualnych zmianach społecznych. W pierwszym roku szkolenia, program nauki teoretycznej obejmował 12 godzin tygodniowo. W nowym roku szkolnym, który rozpoczyna się z dniem 1 listopada, ilość godzin nauki w tygodniu została zwiększona do 18. W ramach tego programu zwiększono także ilość godzin przedmiotów ogólnokształcących, a to ze względu na niewyrównany poziom młodzieży, uczęszczającej do szkół PR.

W pierwszym roku pracy szkół PR na terenie województwa szczecińskiego nie udało się doprowadzić do tego, by każdy uczeń posiadał swoje własne poletko. W chwili obecnej 16 tysięcy młodzieży praktykuje na własnym kawałku ziemi i znaczny procent osiąga wyniki naprawdę godne podziwu. Jeśli chodzi o zainteresowanie nauką ze strony młodzieży to wzrasta ono także z biegiem czasu dzięki pracy gminnych instruktorów, a najżywsze jest u chłopców i dziewcząt w wieku od 14—17 lat.

Wykładanie przedmiotów ogólnokształcących w szkołach PR powierza się nauczycielom szkół podstawowych, którzy w ostatnim roku wywiązali się z przyjętego obowiązku w sposób wzorowy. W rozpoczynającym się nowym roku szkolnym współpraca nauczycieli została znowu zabezpieczona przez zawieranie z nimi 6-miesięcznych kontraktów, mimo że nauka trwa tylko 5 miesięcy. Miesiąc szósty traktuje się jako szczególne wynagrodzenie za trudne warunki pracy.

Okres nauki teoretycznej trwa od 1 listopada do 31 marca, a od 1 kwietnia rozpoczyna się najciekawszy okres pracy praktycznej na poletkach. W czasie tym trwającym do końca października młodzież może wykazać, w jakim stopniu skorzystała ze wskazówek teoretycznych udzielanych jej przez nauczycieli i instruktorów podczas zimowych miesięcy. Wyniki pracy młodzieży na poletkach są naprawdę zadawalające. Wydajność ziemi uprawianej przez młodzież przy zastosowa-

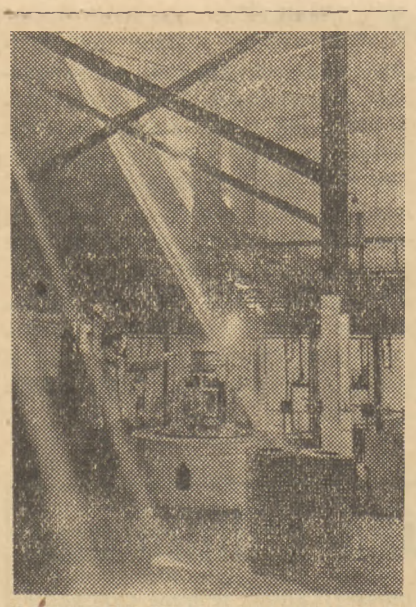

Jeden z oddziałów fabryki samochodów w Gorkij

Fot. J. Berliner

niu racjonalnych metod uprawy jest znacznie większa niż ziemi ojcowskiej, uprawianej według przestarzałego systemu. Dla wykazania słuszności tego, co wyżej powiedziano, wystarczy przytoczyć choćby jeden przykład: Uczennica szkoły PR w Brzeźnie koło Człuchowa, Olczyk Jadwiga, wyprodukowała na poletku o powierzchni 72 m² 550 kg marchwi, karotki, oznacza to po przerachowaniu wydajność około 750 q z 1 ha. Plon naprawdę godny zazdrości i bynajmniej nie odosobniony.

Obecnie na terenie całego Pomorza zachodniego organizuje się wystawy roślin, wyhodowanych przez uczniów PR na poletkach szkoleniowych. Wystawy te odbędą się we wszystkich miastach powiatowych. Przy gablotkach stać będą uczennice i uczniowie, którzy wyprodukowali wystawiane okazy i udzielać będą informacji, dotyczących sposobu uprawy i stosowanych nawozów. W ten sposób nauka, zdobywana przez uczniów w szkołach PR, dotrze także do starszych, a oglądane okazy zachęca ich do stosowania nowych sposobów uprawy.

Połczyn-Zdrój

Cała akcja Powszechnej Oświaty Rolniczej, dzięki uzyskiwanym przez uczniów rezultatom, przezwyciężyła już dziś pewną niechęć i bierność starszych i zyskuje coraz to większe uznanie. Chłopi pragną mieć w swej wsi szkołę rolniczą i przyczyniają się do jej utworzenia. Nieodosobnione są wypadki, że społeczeństwo samorzutnie występuje do władz z prośbą o zorganizowanie szkoły rolniczej, zobowiązując się w miarę możności dopomóc do jej utworzenia. Tak było w Kobylnicy koło Słupska, gdzie chłopi wystąpili za pośrednictwem Powiatowej Rady Narodowej z prośbą o zorganizowanie średniej szkoły rolniczej. Tak było w Zamęcinie koło Choszczna, gdzie społeczeństwo z własnej woli przystąpiło do uporządkowania budynku szkolnego, jak również w Reduzie koło Miastka, gdzie chłopi zobowiązali się podnieść wszelkie ciężary związane z założeniem szkoły, prosząc tylko o etaty nauczycielskie.

Dzięki takiej godnej naśladownictwa postawie społeczeństwa szkolnictwo rolnicze na Pomorzu Zachodnim ma widoki szybkiego rozwoju. Dobra wola i pomoc okazywana przez chłopów gminnym instruktorom PR w ich trudnej pracy, przyniesie na pewno dobre rezultaty i być może, że w przyszłym roku już wszyscy uczniowie szkół PR będą posiadać swe poletka a również wyższy procent młodzieży ukończy następny etap szkolenia z dyplomem przodownictwa.

Bogusław Piskorski

LUDWIK JEHL

SOCJALISTYCZNA DROGA do samodzielności Czechosłowacji

Dnia 28 października obchodzi Czechosłowacja trzydziestolecie swej samodzielności. Jakkolwiek dzień ten zapisany został na kartach historii jako dzień oficjalnego proklamowania samodzielności Republiki Czechosłowackiej, to jednak nie można pominąć innej daty, a mianowicie 14 października 1918, kiedy to doszło do wydarzeń, mających nie mniejsze znaczenie w walce o samodzielność państwa. Wydarzenia z dnia 14 października 1918 dowodzą, że droga do samodzielności Czechosłowacji była drogą socjalistyczną, drogą walki pracujcego ludu o swe prawa polityczne, narodowe i społeczne.

Robotnicy czescy już na początku pierwszej wojny światowej, którą uważali jako okazję do obalenia obcych rządów i uzyskania wolności, przejawiali dążenia rewolucyjne i już w roku 1915 i 1916 w fabrykach i innych zakładach przemysłowych były zakładane rady robotnicze, które stały się wkrótce politycznym kierownictwem pracujących. Około 10 października 1918 komitet praskich rad robotniczych wydał dyrektywy, według których należało tworzyć socjalistyczne rady we wszystkich większych miastach w Czechach i na Morawach i pod wyraźnym wpływem rosyjskiej rewolucji z roku 1917 dzień 14 października 1918 wyznaczony został jako dzień ludowych manifestacji, których szczytowym punktem miało być proklamowanie samodzielnej socjalistycznej Republiki Czechosłowackiej. W odezwie, jaka w związku z tymi manifestacjami wydana została przez praską Radę socjalistyczną, mówi się:

„W zupełności podzielamy uchwały socjalistycznej rady czechosłowackiej.

Nadszedł już czas. Zrzuciliśmy kajdany niewoli. Powstaliśmy, aby zdobyć niepodległość. Z niezłomnej woli własnej i za zgodą całego świata demokratycznego oświadczamy, że stoimy tu dziś jako wykonawcy nowej suwerenności państwowej, jako obywatele wolnej Republiki Czechosłowackiej. Kto przeciwstawi się woli ludu, pociągnięty zostanie do odpowiedzialności przed rządem ludowym. Jakikolwiek nowy gwałt wobec nas będzie nowym oskarżeniem przed międzynarodowym trybunałem. Prawa do życia i prawa do wolności obecnie już nikt nam zabrać nie może. Sprawa nasza jest sprawą całego świata. Sprawa ta już zwyciężyła i biada tym, którzy by odważyli się zatrzymywać wskrzeszony naród w jego sławnym pochodzie do now i przyszłości.

Proklamacja wolnej Republiki Czechosłowackiej nastąpi dziś, w poniedziałek, dnia 14 października 1918 o godzinie 10,30 przed południem na Rynku Staromiejskim."

W Pradze proklamacja samodzielności Czechosłowacji uniemożliwiona została przez wojsko austriackie, które zajęło wszystkie ważniejsze punkty miasta, jednak ani wojsko, ani policja nie były w stanie zabronić odbywania się potężnych wieców ludowych i manifestacji, na których mówcy przemawiali z trybun, ozdobionych czerwonymi sztandarami, a które lud zakończył śpiewaniem hymnu narodowego i „Czerwonego Sztandaru". Na prowincji, głównie w ośrodkach robotniczych w Kładnie i Pilznie samodzielność Czechosłowacji była proklamowana, zajęte zostały urzędy i przedsiębiorstwa a w całych Czechach i na Morawach odbywał się strajk generalny. Wprawdzie natychmiast ogłoszony został stan wyjątkowy i stan oblężenia, jednakowoż ruchu ludu pracującego nie było można powstrzymać. Drugiego dnia Rada socjalistyczna wydała drugą odezwę, w której powiedziano: „Idee proklamacji, która wczoraj z entuzjazmem odczytywana była w całym kraju naszego narodu, pozostaną na zawsze historycznym czynem. To, co proklamowano, jest z woli czeskiego socjalizmu nieodwołalnym faktem, z którym obecnie należy się liczyć przy wszelkich poczynaniach wewnętrznych i międzynarodowych rokowaniach, jakie obecnie prowadzone są za granicą".

Konserwatywni politycy jak dr Kramár i Ant. Svehla odrzucili manifestację jako „przedwczesną i niebezpieczną", ponieważ zdawali sobie srpawę z jej doniosłości i ponieważ sami chcieli pokierować wypadkami tak, jak to odpowiadało ich celom politycznym. Socjalistyczna tendencja manifestacji stała im w drodze. Świadomi byli wpływu rosyjskiej rewolucji i dlatego po ogłoszeniu samodzielności dnia 28 października 1918. zgodzili się na przeprowadzenie pewnych reform społecznych, aby osłabić rewolucyjny ruch robotniczy i rozbić jednolitość klasy robotniczej.

Oficjalni historycy następnie uczynili wszystko, aby ten właśnie socjalistyczny charakter walki o niepodległość Czechosłowacji był zatuszowany. Jednak lud pracujący nie zapomniał i w ponownej walce o niepodległość oraz kierowanie losami państwa wyzwolonego ujął w własne ręce.

„Hurt Galanterii"
Maria Bruździńska
Kazimiera Kalkstein
Poznań, św. Marcin 6 I. p.
Telefon 92-55
310

Do P. T. Prenumeratorów!
Prosimy uregulować prenumeratę za IV kwartał b. r., przekazując 150,— zł na konto tygodnika
„Polska Zachodnia" PKO Poznań V-42-28

Książki i czasopisma

„Osadnik na Ziemiach Odzyskanych"

Dwutygodnik pod powyższym tytułem, poświęcony sprawom osadnictwa, a wydawany przez Radę Społeczną Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego, wydał ostatnio swój pięćdziesiąty numer. W artykule wstępnym redakcja (red. nacz. mgr Antoni Kwiecień) przypomina okres, kiedy to ukazał się pierwszy numer „Osadnika na Ziemiach Odzyskanych" — w sierpniu 1946 roku. „Wielką falą — czytamy — szła ludność polska do miast i wsi na Ziemiach Odzyskanych. Było to tak niedawno, a przecież to wówczas polski rolnik tam pierwszych dopiero zbiorów dokonywał. Robotnik i rzemieślnik dopiero montował i puszczał w ruch coraz liczniejsze fabryki i warsztaty, zastępując dotychczasowe niemieckie załogi. Dopiero co okrzepła administracja, wprowadzając w imieniu państwa ład, porządek i praworządność". „Jeszcze dla ogółu społeczeństwa polskiego nie były znane Ziemie Odzyskane na tyle, by w pełni oceniło ono zasadnicze znaczenie tych Ziem dla naszego bytu narodowego i dla naszej gospodarki. Tysiące rodzin jeszcze się wówczas wahały, nim zostały przekonane, iż tam utworzyły się dla nich możliwości poprawy ich dotychczasowego bytu.

Tym wszystkim bolączkom i potrzebom poświęciliśmy łamy naszego wydawnictwa. Wyszliśmy na spotkanie osadnika. Staraliśmy się przyjść z pomocą aparatowi administracyjnemu, w szczególności osiedleńczemu, w jego codziennej, ciężkiej i odpowiedzialnej pracy w terenie".

W numerze jubileuszowym — pięćdziesiątym „Osadnika na Z. O." znajdujemy m. in. artykuł, poświęcony pogłębieniu przyjaźni polsko-radzieckiej, dalej przypomnienie najważniejszych aktów normatywnych, odnoszących się do Ziem Odzyskanych p. t. „Prawa zasadnicze Ziem Odzyskanych" w opracowaniu mgr. A. Stelmacha. Dotychczasowe osiągnięcia i dalsze prace na odcinku rolnym" Patrycego Dziurzyńskiego, fragment z publikacji „Granica pokoju" Wyd. Zachodniego spod pióra Juliusza Kołtpińskiego pt. „Ziemie Odzyskane w gospodarce europejskiej", wreszcie dr. Cz. Pilichowskiego, Sekretarza Generalnego PZZ, jasno sformułowany, konkretnymi danymi poparty skrót bilansu owocnych i efektywnych dokonań i osiągnięć „Związku Zachodniego w pracy dla Z. O.". Numer zamyka przegląd zagadnień, które poruszane były na łamach „Osadnika".

Redakcja „Polski Zachodniej" przesyła na tym miejscu „Osadnikowi na Ziemiach Odzyskanych" życzenia dalszego pomyślnego rozwoju i spełnienia tych zadań, które pismo ma do wykonania na swoim odcinku.

„Wystawa Ziem Odzyskanych"

Nakładem Komisariatu Rządu dla spraw W. Z. O. ukazała się książka pod tytułem „Wystawa Ziem Odzyskanych".

Autorem tekstu jest znany pisarz Ksawery Pruszyński. „Żadna z wielkich wystaw światowych — pisze autor — żadna dotąd polska wystawa, nie dźwigała się z gruzów powojennych, w świecie jeszcze pełnym gróźb i wrogości. Przeglądu naszych prac na tych ziemiach, bilansu naszych pierwszych trzech lat nad Odrą dokonujemy zatem w warunkach, w jakich zaprawdę nie odbywały się żadne wystawy. „....." „Przeszło 5 milionów Polaków osiedliło w ciągu tych trzech lat nad Odrą i Nysą. Cóż oni w ciągu tych trzech lat robili? Jak żyli? Co zdziałali? Jeśli w 1938 r. Polska dobyła 38 000 000 ton, to w r. 1947 dobyła 67 000 000. O ileż więcej! Ten węgiel to właśnie Ziemie Odzyskane. A stal? A inne metale? Popatrzcie na nowiusieńkie maszyny, na pierwsze traktory, na potężne obrabiarki. To ci ludzie, to te trzy lata".

Książka zawiera również 48 ilustracyj. Na kartach książki zamieszczono w kilku wierszach najważniejsze daty statystyczne, dotyczące Ziem Odzyskanych.

Książka ta będzie miłą pamiątką dla tych setek tysięcy, które zwiedziły już Wystawę, utrwalając w ich pamięci, to co na niej widzieli, poza tym wydawnictwo przyczyni się do dalszej popularyzacji piękna Ziem Odzyskanych i skarbów, które w sobie kryją.

Cena tego pożytecznego wydawnictwa wynosi 50 zł.

Sprostowanie

W art p. t. „Państwowy Teatr Dolnośląski" w numerze 42 zakradły się błędy, które wypaczają sens odnośnych zdań. Mianowicie zdanie pierwsze powinno brzmieć poprawnie:

Organizacja teatrów na terenie Dolnośląskim przeszła ostatnio ważne zmiany: wspaniały budynek Teatru Wielkiego we Wrocławiu stał się siedzibą następujących dyrekcyj państwowych: Teatru Wielkiego, Sceny Operowej i Teatru Popularnego we Wrocławiu, oraz teatrów: w Jeleniej Górze i Świdnicy.

Poza tym ustęp poniższy poprawnie ma następujące brzmienie:

W „Sułkowskim" uderza głęboki i poważny dynamizm, który powoli i ostrożnie dochodzi do głosu, ale tym bardziej wzrusza i niepokoi. W duszy bohatera krzyżują się dwie namiętności: rewolucyjny zapał idący w parze z miłością ojczyzny, którą chce widzieć wolną politycznie i społecznie i miłość do kobiety — księżniczki Agnes Gonzaga, ale choć to ostatnie uczucie rodzi się na oczach widza i w namiętność przerasta — nie dochodzi nigdy do pełnego głosu.

40 LAT — w służbie klienta! — 40 LAT

J. KUFEL, POZNAŃ, ul. Szkolna 3

poleca: Materiały - Dodatki krawieckie - Spodnie - Czapki - Gotowe ubrania

SPECJALNY ODDZIAŁ MIAROWY

WULKA

A. Pakulski i M. Strzelczyk

Poznań, Wały Warneńczyka przy Forcie Grollmana

Telefon 98-65

Wulkanizuje wszelkie wymiary opon i dętek samochodowych Naprawę samochodów, wstawianie wulców do opon wykonuje szybko solidnie

Zakup używanych opon na materiał naprawkowy 3185

MASZYNY ARTYKUŁY BIUROWE Warsztat naprawy

Wacław Rohowski i S-ka

POZNAŃ, ul. Mielżyńskiego 18

Telefon 43-25 3366

POKOST czysto lniany, OLEJ LNIANY po cenach niskich poleca

OLEJARNIA CHEMOLIN

3462 WARSZAWA, ul. Brzeska 6a — Telefon 42-29

Warszawskie Laboratorium Chemiczne

Sp. Akc.

WARSZAWA, ul. Złota 61

poleca

wodę kwiatową Mitoko i Symfonia

oraz mydło toaletowe Lawenda

3474

MAGAZYN OBUWIA

HELENA KOCZOROWSKA

POZNAŃ

św. Marcin nr 64 3356

Telefon nr 35-73

Obuwie damskie męskie i dziecięce

Artykuły Młyńskie i Techniczne

3456 jak gaza szwajc., pasy gumowe i z szerści wielbłądziej siatki metalowe, szczeliwa azbestowe klingeryt tkaniny filtracyjne itp. poleca

F-ma „TECHNOMŁYN" Warszawa, ul. Brzeska 8

w POZNANIU Maszyny biurowe naprawia „ASTRA"

ul. Gajowa 4, tel. 527-53

Zakup i sprzedaż maszyn biurowych 3437

GUZIKI - PODSZEWKI

w wielkim wyborze poleca

T. Andrzejewski

Poznań, Szkolna 12

Telefon 85-01

3465

Wózki i ŁÓŻECZKA dziecięce najtaniej poleca „Sprzęt domowy"

POZNAŃ, Mielżyńskiego 16

Telefon 29-82 3469

Kołdry na wacie wełnie i puchu poleca „EMKAP" M. Mielcarek

POZNAŃ, ul. Wrocławska 30

Zakup i sprzedaż pierza 468

Kit - Mydło

szare — pokost lniany poleca

Wytwórnia 3475

Z. Marczewski

WARSZAWA, Dobra 17/19

OLEJARNIA „OLEINA" i Wytwórnia Pokostów

WARSZAWA, ul. Grzybowska 63/65

poleca OLEJ LNIANY i POKOST naturalny gwarantowany oraz KITY

3476 CENY NISKIE

„WĘGORZ" wł.: MARIAN MIELCUSZNY

Centrala Gdynia

Port Rybacki - tel. 26-56 i 43-12

Wędzarnie i oddziały skupu ryb

WŁADYSŁAWOWO Port - tel. 1 KOŁOBRZEG - tel. 51 HEL - tel. 4

KUŹNICA — JASTARNIA — KARWIA

Oddział sprzedaży ryb w KATOWICACH — Hala targowa

Poleca hurtowo ryby morskie wszystkich gatunków, świeże — solone — wędzone po najniższych cenach dziennych

OFERTY NA ŻĄDANIE. 3474

Przedsiębiorstwo Połowów Dalekomorskich

„DALMOR" Spółka z ogr. odp.

Gdynia, ul. Hryniewieckiego 14 TELEFONY: 1941 — 45

WŁASNA FLOTYLLA DALEKOMORSKA

Połowy śledzi i ryb morskich na Bałtyku, Morzu Północnym i Atlantyku

A. K. MĘCLEWSKI

Polska gospodarka morska w perspektywie trzech kwartałów

Przegląd wydarzeń gospodarczych polskiego Wybrzeża na przestrzeni ubiegłych trzech kwartałów roku bieżącego jest o tyle ciekawy, że pozwala nam wytworzyć sobie obraz osiągnięć naszej gospodarki morskiej w następnym kwartale br. i — w sumie — obraz całego roku. Rok ten, podobnie jak lata poprzednie, będzie charakterystycznym okresem naszego rozwoju, odznacza się ogromną dynamiką rozwojową i — mimo wielkiej pracy odbudowy — wykuwaniem nowych form pracy morskiej, tworzeniem nowych, cennych organizmów portowych.

W trzech kwartałach br. obroty wszystkich polskich portów morskich osiągnęły 11,6 milionów ton, z czego na Gdańsk przypada 5 mil. ton, na Gdynię 4,4 mil. ton i na Szczecin 2,1 mil. ton. Ten być może dla Czytelnika mało wymowny obraz uzyska swój wyraz, gdy porównamy go z obrotami innych, potężnych przed wojną portów europejskich. Otóż obrót naszych portów przewyższył w trzech kwartałach obroty największego portu europejskiego Antwerpii, pracującego dla wielu krajów europejskich; port ten przeładował dotąd 11,5 mil. ton. Zgodnie z okresami poprzednimi, w obrotach dominowały porty zespołu Gdańsk-Gdynia, które przeładowały w omawianym okresie 9,4 mil. ton (w połowie października zespół osiągnął przeładunek 10 mil. ton), przewyższając obroty wielkiego portu w Hamburgu o 4 mil. ton i portu bremeńskiego o 4,9 mil. ton. Cyfry te w jasny sposób przedstawiają przeszeregowanie, jakie po wojnie nastąpiło w portach europejskich na korzyść zespołu Gdańsk-Gdynia, należących dziś do najruchliwszych i największych portów Europy.

Analiza kwartalnych obrotów portów Gdańska i Gdyni wykazuje pewne zahamowanie wzrostu tych obrotów; w I kwartale przeładowano 2,7 mil. ton, w drugim 3,3 mil. ton, w trzecim 3,5 mil. ton. Nie należy z tego wysnuwać wniosku, że porty te nie mogą przeładować więcej towarów. Nic podobnego; wielkie inwestycje, dokonywane przez trzy lata w portach, postawiły oba organizmy na przedwojennym stopniu sprawności, uzdalniając je do przeładowania rocznego ok. 18 mil. ton. Przyczyna niewielkiego wzrostu przeładunków tkwi nie w samych portach, ale w chwilowym braku ładunków. Przeładunki w czwartym kwartale utrzymają się mniej więcej na dotychczasowym poziomie, dając w sumie roczny przeładunek Gdańska i Gdyni ok. 13,5 mil. ton.

Mimo tej dość określonej pozycji Gdańska i Gdyni w tegorocznych obrotach, ogólna suma obrotów wszystkich naszych portów w czwartym kwartale wykaże dalszy wzrost. Stanie się to dzięki wzrastającej pozycji Szczecina w obrębie polskiego organizmu portowego, pozycji posiadającej coraz większą wagę i zyskującej sobie prawo równorzędności z portem czy Gdańska czy Gdyni. Obroty miesięczne Szczecina, które w czerwcu wynosiły jeszcze 280 tys. ton, kształtują się dziś około 350 tys. ton. Do końca roku liczba ta przesunie się jeszcze bardziej ku górze. Te wysokie przeładunki Szczecina, osiągnięte w ciągu krótkiego czasu, są zapowiedzią, iż punkt ciężkości przeładunkowej, tkwiący w ciągu trzech lat w Gdańsku i Gdyni, zostanie w niedługim czasie równomiernie rozłożony również na trzeciego partnera — na Szczecin.

Tę nową pozycję Szczecina potwierdzają również cyfry ruchu statków w portach polskich, które z 1901 statków w pierwszym kwartale br. poprzez 2652 w drugim kwartale br. doszły do 3004 statków w trzecim kwartale br. Udział Gdańska i Gdyni we wzroście ilości statków był procentowo mały ze względu na równomierność tegorocznych obrotów obu portów — wniosek stąd jasny, iż główną rolę odegrał tu znowu Szczecin.

W stanie posiadania polskiej floty handlowej nie nastąpiły żadne zmiany (katastrofa „Lecha" wydarzyła się w pierwszych dniach października br.). W dniu 1 października flota nasza liczyła 39 statków o tonażu 155 531 BRT. Statki te przewiozły ok 11% towarów, które przeszły przez nasze porty. Udział polskiej bandery w obrotach naszych portów będzie się stale zwiększał, gdyż poza statkami, budowanymi na stoczniach zagranicznych i częściowo spuszczonych na wodę („Warmia" i „Mazury"), budowa statków węglowych w stoczniach polskich postępuje naprzód.

Na tym odcinku rok 1948 będzie rokiem pamiętnym, tego roku bowiem zapoczątkowana została przez nas budowa statków na polskich stoczniach. Budowa ta postępowała szybko i zgodnie z planem, co jest godne podkreślenia dlatego, że Polska w budownictwie okrętowym nie posiada żadnej tradycji i żadnych doświadczeń. W Polsce nie spuszczono jeszcze na wodę statku morskiego ani przed wojną, ani teraz. Budowa pierwszego statku pełnomorskiego, zaczęta na Stoczni Gdańskiej 3 kwietnia br. założeniem stępki, zostanie w najbliższych dniach uwieńczona dojściem do półmetka — spuszczeniem gotowego już kadłuba na wodę. Ten radosny fakt uzyska swój właściwy wyraz dopiero wtedy, gdy uświadomimy sobie, że za pierwszym statkiem będą zsuwały się z pochylni na wodę nowe, wielkie kadłuby okrętów, budowanych nie za granicą, nie za dolary przez obcych inżynierów i robotników, lecz za walutę krajową przez polskich inżynierów i polskich robotników, na polskich stoczniach. Pierwszy gotowy kadłub rudowęglowca jest zapowiedzią szybkiego i systematycznego powiększania się polskiego tonażu morskiego, co w sumie pozwoli nam na zwiększenie udziału polskiej bandery w przewozie towarów z portów polskich i dokonanie poważnych i korzystnych zmian w naszym ogólnym bilansie płatniczym.

Za portami i stoczniami nie pozostał w tyle trzeci ważny odcinek naszej gospodarki morskiej — rybołówstwo. Ten najbardziej skomplikowany odcinek naszego gospodarstwa, wykazujący po wojnie niespotykany nigdzie, żywiołowy rozrost i wykazujący w ciągu ubiegłych lat pewne niedociągnięcia organizacyjne, jest dziś terenem licznych zmian, zmierzających do ujęcia w karby naukowej organizacji i planu tego kaprysnego dotąd żywiołu. Przewaga okręgu rybackiego — Gdynia utrzymała się nadal w ciągu trzeciego kwartału br. Na 41,9 tys. ton złowionych ryb, planowanych dla całego Wybrzeża na trzy kwartały, Gdynia złowiła aż 34,8 tys. ton łącznie z połowami dalekomorskimi w wysokości 6,9 tys. ton. Połowy w IV kwartale, jeśli nie zajdą przeszkody w postaci sztormów i burzliwej pogody, zostaną w pełni utrzymane na dotychczasowym poziomie, to też należy się liczyć nie tylko z wykonaniem planu, ale z poważnym jego przekroczeniem. W ciągu ubiegłego okresu dały się zauważyć zaplanowane, ale również konkretne przesunięcia naszego rybołówstwa na zachód, bez uszczuplania stanu obecnego Gdyni. Stałe zawijanie kilku trawlerów z połowów dalekomorskich do Szczecina, uruchomienie bazy rybackiej w Kołobrzegu są konkretnym początkiem pożądanych dla Ziem Odzyskanych zmian strukturalnych w polskim rybołówstwie. To przesunięcie wybitniej zostanie zaznaczone w ciągu najbliższych miesięcy przez uruchomienie portu rybackiego w Łebie oraz wielkiej, nowoczesnej bazy rybackiej w Darłowie, rozporządzającej już 18 kutrami, wędzarnią, solarnią, fabryką lodu i przetwornią odpadków. Zakończenie wielkich inwestycji w Kołobrzegu, spodziewane w ciągu najbliższego półrocza, oraz budowa portu rybackiego w Kazimierzowie pod Świnoujściem — to dalsze dwa poważne składniki rozwoju naszego rybołówstwa na całym Odzyskanym Wybrzeżu morskim.

Księgi metrykalne z b. woj. wołyńskiego

Komunikat Min. Administracji Publicznej

Ministerstwo Administracji Publicznej podaje do wiadomości, że przekazane przez Ukraińską Socjalistyczną Republikę Radziecką wtóropisy ksiąg metrykalnych znajdują się na przechowaniu w Archiwum Akt Stanu Cywilnego przy Ministerstwie, Warszawa, al. Ujazdowskie 9.

Księgi te obejmują pewną ilość aktów za lata od 1872 do 1942 roku dekanatów: borszczowskiego, brodzkiego, buczackiego, brzeżańskiego, czortkowskiego, dolińskiego, grzymałowskiego, jazłowieckiego, podhajeckiego, skałackiego, tarnopolskiego, trembowlińskiego, zbaraskiego i złoczowskiego z b. województwa tarnopolskiego, dekanatu ostrogskiego parafii mirockiej z b. województwa wołyńskiego za lata 1933 do 1943 i większości parafii miasta Lwowa z przedmieściami za lata od 1865 do 1943.

W celu uzyskania wypisów z powyższych aktów, wzgl. odpowiednich informacji, należy kierować do Ministerstwa Administracji Publicznej stosowne podanie (opłacone 50 zł znaczkami skarbowymi) z wyszczególnieniem w nim następujących danych: a) **co do urodzenia:** imię i nazwisko urodzonego, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, gdzie i kiedy został sporządzony akt urodzenia, b) **co do małżeństwa:** imiona i nazwiska osób, które zawarły małżeństwo, imiona ich rodziców oraz datą i miejsce zawarcia małżenstwa wzgl. gdzie został sporządzony jego akt, c) **co do zejścia:** imię, nazwisko i wiek zmarłego, imiona rodziców oraz data i miejsce zgonu.

Spuścizna (1)

Opowiadanie — Napisał Jurij Nagibin

Mieszkałem w pustej jurcie, stojącej bliżej rzeki od pozostałych. Inwentarz mój składał się z worka wypełnionego żywnością oraz ze skrzyni pełnej instrumentów mierniczych i map. Zgodnie z umową oczekiwałem tu przybycia reszty członków naszej ekspedycji geologicznej, kończących pracę w innym okręgu. Chociaż pociągała mnie wyprawa w górę rzeki, nie oddalałem się od jutry, gdyż mogli oni nadejść każdego dnia, każdej godziny. Znajdowałem się w okolicy jeszcze niezbadanej dokładnie przez nikogo. Dla badacza oznaczała ona „białę plamę" na mapie. Skoro tylko nadejdą koledzy, wybierzemy stałe miejsce postoju, ustalimy marszrutę i rozpoczniemy pomiary terenu. Może nawet pozostaniemy tu, wydawało się bowiem, że wybrane przeze mnie miejsce odpowiadało naszym celom. Na obrosłym zielenią zboczu małego wygasłego wulkanu stało kilkanaście drewnianych domków letniej osady Burjatów. „Domki latowe" — tak brzmiało na mapie ich określenie. Dokoła podnóża góry wiła się wąska, wartko płynąca rzeka. Toczyła swe wody tak szybko, jakby nie mogła się doczekać chwili doprowadzenia ich do odległego jeziora.

Za rzeką rozciągała się już tajga. Panowała tu błoga cisza. Cicho było też w drewnianych domkach. Mieszkańcy ich wybrali się na polowanie, na połów ryb, lub sianokosy.

Moja jurta stała na skraju osiedla. Była obszerna, a w środku dachu miała szeroki otwór, dokładnie nad paleniskiem. Ściany wyłożone były drzewem. Moc półeczek i haków dokoła gzymsu czekało na umieszczenie na nich wszelkiego rodzaju sprzętu gospodarskiego.

Nie byłem jednak jedynym mieszkańcem jurty. Rozgościł się w niej co najmniej tuzin rodzin jaskółczych. Kiedy po raz pierwszy wkroczyłem do wnętrza, podniosły taki pisk i świergot, że postanowiłem już wycofać się. Z czasem jednak przyzwyczailiśmy się do siebie i nabrałem przekonania, że jestem już pełnoprawnym współlokatorem tej wielkiej klatki. Kiedy byłem zmęczony kopiowaniem map, lub nie miałem żadnej pracy, kładłem się na mój „tapczan" — legowisko z gałęzi jodłowych nakrytych kocem i spoglądałem w sufit. Przez otwór dachu łuwały bez przerwy stare jaskółki, a z gniazd ulepionych pod dachem jurty rozlegały się krzyki piskląt wyciągających z gniazd szeroko rozwarte dziobki. Rodzice siadali obok maleństw i karmili swe potomstwo, starając się przy tym obdzielać je sprawiedliwie. Potem czyścili dzioby, zataczali kilka zawrotnych kręgów wzdłuż ścian i znikali znów przez otwór w błękitną dal.

Pewnego wieczora, kiedy starym zwyczajem leżałem na „tapczanie" zbyt leniwy, aby przygotować sobie wieczerzę, rozległ się za ścianą tętent koni, a minutę później jakaś postać wypełniła wejście do jurty. Zerwałem się z legowiska. Czyżby to nareszcie zjawili się moi towarzysze?

„Dzień dobry, młody człowieku!" odezwała się postać u wejścia. „No, no, jakie tu mnóstwo skrzyń! Dlaczego nie wypędzisz stąd jaskółek? Wyjdź trochę na słońce, chciałbym się tobie przypatrzeć!"

Posłuchałem tego dziwnego rozkazu i wyszedłem przed jurtę. U wejścia stał ...epy, stary mężczyzna. Jego nieogoloną twarz okalała siwa broda. Wyglądał jak namydlony. Miał na sobie watowaną kurtkę, na nogach mocno zniszczone, niegdyś czerwonego koloru buty, na głowie zaś wytartą czapę futrzaną. Nieco w oddali pasły się dwa spętane konie.

Stary, podobnie jak wielu mieszkańców tajgi, nosił za pasem zakrzywiony nóż, oraz płócienny węzełek. Małymi, bursztynowego koloru oczami spoglądał na mnie wesoło i przyjaźnie. Mimo woli zacząłem się zastanawiać, gdzie go już kiedyś widziałem. Nie mogłem sobie jednak przypomnieć.

„Słuchaj chłopcze, nie jest ci potrzebny renifer?"

„Renifer?" zapytałem zdziwiony i natychmiast wyobraziłem sobie żywe zwierzę przywiązane za rogi do jurty.

Odgadł moje myśli.

„Ale przecież nie żywy, ty dowcipnisiu, lecz ubity, jako prowiant dla twej ekspedycji" tłomaczył z uśmiechem.

„Ekspedycji na razie jeszcze nie ma. Oczekuję jej lada dzień..."

„I ja chciałbym ją ujrzeć jak najprędzej", powiedział stary rozglądając się po wszystkich kątach. „Zresztą, mój chłopcze, zanocuję u ciebie. Pozwalasz, co? Może ekspedycja zajwi się już jutro rano".

Obecność jakiejś żywej duszy sprawiała mi radość, a poza tym stary przypadł mi do gustu. Poruszał się lekko i żwawo, niby sprężyna...

„Z uwagi na jaskółki jedzenie gotujesz na powietrzu, he?" Wskazał głową na palenisko, jakie zbudowałem przed jurtą. „Co ugotujesz? Kulesz? Poczekaj, przyniosę kawałek niedźwiedziego mięsa".

Patrząc na niego było mi wesoło na sercu i nie mogłem ukryć uśmiechu zadowolenia. On także uśmiechał się cały czas, nawet kiedy łupał drewienka na podpałkę.

„Masz machorkę?" zapytał.

Skinąłem potakująco głową.

„Oj, chłopcze, to wspaniale! A może masz nawet herbatę?"

Herbata też się znalazła...

I tak oto siedzimy na płaskich kamieniach z dziadkiem Jefimem — jak siebie nazywał — dokoła ogniska.

W wiaderku zawieszonym nad ogniem bulgoce i pieni się kulesz. Jeść będziemy na powietrzu.

Słońce zaszło już za tajgą zostawiając na niebie migocący, purpurowy ślad. Resztki dziennego blasku pokrywa zwolna, prawie niewidocznie dla oka, niebieskawa zasłona zmroku. Ale zanim ciemności owładną niebem, na wschodnim jego krańcu odbywa się czarowna gra kolorów. Na krótko wyłaniają się zielono-niebieskie płaszczyzny, kolorem przypominające jeziora na wiosnę, potem zjawiają się wiśniowe i lekko rdzawe delikatne smugi takie, jakie napotkać czasem można w jaspisowych kamieniach znad Uralu. Wreszcie horyzont zasłania ciemno-granatowy pas. I tak zostaje. To już jest noc.

Cisza i spokój. Sennie bełkocze rzeka. Siedzimy jak skamieniali. Ja spoglądam w niebo a Jefim w wiaderko z kuleszem.

Po chwili rzucam pytanie:

„Jefim, skąd się tu wziąłeś? Czy pochodzisz z tych stron?"

Wyłowił właśnie kawałek mięsa i starał się go pogryźć.

„Musimy jeszcze poczekać", powiedział, inaczej pokłócimy się o ten posiłek. Czy ty w ogóle wiesz, jak się obchodzić z niedźwiedziami?"

„Nie, nie mam pojęcia".

„Niedawno natknąłem się na misia. Szedłem ku niemu z kierunku wiatru, ale po chwili zboczyłem, tak, że mnie nie zauważył. Niedźwiedzie łatwo popadają w gniew. Gdy podejdziesz do niego pod wiatr, rzuci się na ciebie natychmiast, ale gdy poczuje twój zapach z daleka, usunie ci się z drogi. Boi się człowieka".

Opowiadał o zwyczajach niedźwiedzia i równocześnie szybkimi, pewnymi ruchami poukładał przed nami małe, zgrabne i umiejętnie wycięte z kory miseczki — jedną z oliwą, drugą z miodem, dalej talerz i łyżkę, małą torebkę z solą i suchary. Następnie popuścił pasa, zdjął uroczyście kulesz znad paleniska i ustawił czajnik nad płomieniem. Zaczęliśmy jeść.

„Mięso z rena jest smaczniejsze", zauważyłem. „Czy to duża sztuka ten reniter, którego chcesz nam sprzedać?"

„Sądzę, że będzie miał z piętnaście pudów. Ale ty mnie, chłopcze, stale wypytujesz, a tymczasem ja pragnę ci zadać jedno pytanie".

Zaśmiałem się: „Proszę, pytaj!"

„A więc po pierwsze: czego szuka wasza ekspedycja? Złota? Zgadłem, co?"

Patrzył na mnie uważnie swymi małymi oczami jakby w obawie, że chcę przed nim coś ukryć.

„Nie tylko złota", odparłem. „Zbadamy w tych górach wszelkie rodzaje kamieni i dopiero wówczas dowiemy się, czego należy tu szukać i jakie skarby kryje ta okolica: może złoto, może żelazo a może węgiel. Nas ciekawi wszystko, nawet najbardziej pospolity kamień, bo i on może nam dużo powiedzieć".

„Popatrz, popatrz!" dziwił się z uśmiechem Jefim. „Nawet najzwyklejsza cegła, he?"

Nagle nadał rozmowie inny tok.

„Powiedz mi, chłopcze, jedno: czy wasz szef to człowiek uczony? Zna się na rzeczy?"

„Nasz szef jest człowiekiem mądrym, doświadczonym i entuzjastą swej pracy".

„Co to znaczy: entuzjastą?" pytał Jefim zaciekawiony.

„To znaczy, że swoją pracę kocha ponad wszystko".

„To i ja jestem entuzjastą! W ubijaniu zwierzyny. Albo, gdy chodzi o beczki", śmiał się zadowolony.

Nie wiedziałem co ma na myśli. Co miały beczki wspólnego z całą sprawą? Tajemnicze zachowanie Jefima zaczęło mnie złościć.

„Słuchaj dziadku, kim jesteś właściwie? Co tu robisz? Nie jesteś przecież tutejszy?"

„Zgadłeś chłopcze. Przywędrowałem w te okolice. Jestem sławnym bednarzem i poza tym mistrzem w każdym rękodziele".

Zamilkł i skupił z ponurą miną całą uwagę na swej herbacie. Zrobiło mi się nieprzyjemnie na duszy. Widocznie niechcący dotknąłem jego czułej struny. Całą nadzieję pokładałem teraz w dobroczynnych skutkach herbaty z miodem. Po wypiciu drugiego kubka wstał i lekkimi drobnymi kroczkami pobiegł dokoła ogniska, uderzał nogą o nogę, przytupywał i postękiwał.

„Co ci jest dziadku?"

„Muszę rozruszać trochę nogi i krew nieco przepuścić przez żyły. Gdy za długo siedzę spokojnie, nogi chcą zaraz tańczyć. To przyjemny skutek twojej herbaty. Ale tajka jest mi milsza od herbaty.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Uwaga! Uwaga!
Pracownia paramentów kościelnych
i sztandarów
M. Kwiatkowski
Dawniej Poznań, Staszica 14
Obecnie ul. Paderewskiego 2
Tel. 502-13 i 70-86
Firma odznaczona złotym medalem na powojennych M. T. P.
3440

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz 10—12 Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22. Rękopisy należy pisać na jednej stronie pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy Prenumerata miesięczna 50.— zł. kwartalna 150.— zł

CENNIK OGŁOSZEŃ Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 36.— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10.— zł. Słowo tłustym drukiem podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28 Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okr. Północ — Zakł. Gł. w Poznaniu K-56716